

OPINIE

Wmawia się nam, że gdyby nie tamte wybory rządili by dalej komuniści. Jest odwrotnie - oni wiedzieli co im grozi, i leninowskim zwyczajem cofnęli się o krok. Gdyby nie tamten polityczny błąd liderów „Solidarności” byłibyśmy bliżej wolności i niepodległości. Bez zgody naszych przywódców nie byłyby możliwe oszukańcze wybory. A udany i powszechny bojkot zmusiłby ówczesne władze do ustępstw. Oni już nie mieli siły i przekonania, został im więc podstęp, który z powodzeniem zastosowali 4.VI. Gdyby nie to, już jesienią mielibyśmy pierwsze wolne wybory. Dziś mielibyśmy już własną konstytucję, godnego prezydenta i przygotowalibyśmy się do drugich wolnych wyborów, po których dopiero można będzie mówić o zwycięstwie demokracji.



W.Bukowski:
Jedno wyjście -
rozwiązać
Związek
s.7-8



J.Darski:
Suwerenne
Republiki
Sowieckie...
s.11-14



Z.Bosacki
Bunt
Poznański
1956
s.16-19

SOLIDARNOSC WALCZĄCA



Kornel MORAWIECKI

MIESIĘCZNIK NR 12 (280) ROK X CZERWIEC 1991 r., cena 2000 zł

Jan Paweł II po raz czwarty w kraju. Witamy !!!

To bardzo potrzebna wizyta, choć chyba trudniejsza niż poprzednie. Dla Papieża i dla nas.

Bo sytuacja w kraju trudna; o wiele mniej przejrzysta. Bo rozbieżności wśród wiernych (i niezupełnie wiernych) są teraz znacznie większe niż przed czterema laty. Narosły w ludziach opory i wątpliwości wobec wypowiedzi i działań o politycznym znaczeniu przedstawicieli Kościoła: prymasa, Episkopatu... Zabrakło kilku kapłanów odważnie, bez kompromisów rozjaśniających nam drogi, których kierunek wskazywał Papież. Ksiądz Popiełuszki. I zmarłego za granicą przed trzecią papieską pielgrzymką księdza Blachnickiego, który przestrzegał przed jakimkolwiek akceptacją systemu politycznego posługującego się kłamstwem; przed zniewoleniem przez kłamstwo.

Tuż przed „okrągłym stołem” zamordowano dwóch księży: Stefana Niedzielaka i

Stanisława. Suchowolca. A w miesiąc po wyborach - ks. Sylwestra Zycha. Może u grobu jednego z tych trzech Papież znowu ukłęknie - jak wtedy u grobu ks. Popiełuszki? Może gestem tym uzna całą wielkość męczeństwa tych nieulekłych księży - męczeństwa prawie przemilczanego przez możnych tego świata, nazbyt zajętych paktowaniem.

Śluchajmy uważnie Papieża. Nie przeoczmy żadnego z pouczeń, które może się stać drogowskazem dla dalszego działania. Jak choćby ten nakaz papieski (z orędzia Jana Pawła II na XX Światowy



Dzień Pokoju, 1 stycznia 1987r.): „...wszelka polityka zaprzeczająca podstawowej godności i prawom ludzkim jakiegokolwiek osoby czy grupy jest polityką, którą należy odrzucić”.

Tadeusz MAHRBURG

Za Wolność Prawo i Chleb

Poznańskie powstanie '56 roku dojrzało 11 lat. Po okupacji niemieckiej przyszła może jeszcze gorsza noc komunistyczna. Była niepewność i aresztowania, była śmierć; z wyroku lub bez. Niektórzy próbowali walczyć. Jedni z bronią, inni sposobem. Wszyscy cierpieli niedostatek i poniżenie.

Poznański bunt zrodził się w sercach poniżanych ludzi pamiętających jeszcze normalne życie sprzed 1939 roku. Pozbawieni środków do życia, możliwości godnego życia i... nadziei, robotnicy „Cegielskiego” i ZNTK wyszli na ulice. Dołączyli do nich inni. Walki

w Poznaniu, z bronią w ręku wygasły dopiero następnego dnia. Zginęło ponad 100 osób. Za prawo do wolności i do chleba obficie płacono krwią. Nie po raz pierwszy na polskiej ziemi i nie ostatni. Po Czerwcu był Październik i Marzec, Grudzień i znowu Czerwiec. Potem Sierpień i stan wojenny.

Dziś, u progu wolności widzimy, że wiele z tamtych postulatów nadal czeka na realizację. Dotychczas nie ujawniono i nie ukarano większości sprawców tamtych zbrodni. Nie jest nawet znana pełna lista ofiar. A chleb. Brakuje go dzisiaj zbyt często, zbyt wielu.

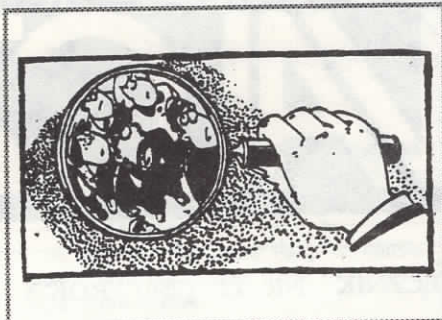
Protest który narasta...

Lech Wałęsa odmówił podpisania przyjętej przez Sejm i Senat ordynacji wyborczej. Czy chodziło mu o umożliwienie prowadzenia kampanii wyborczej w Kościele, czy o podwyższenie progu dla mniejszych organizacji tak, by nie mogły wejść do Sejmu. A może powodem jest chęć kolejnego osłabienia pozycji Parlamentu, udowodnienie, że bez Jego - Wałęsy zgody i podpisu nic nie można zrobić. Są też tacy, którzy twierdzą, że Lech Wałęsa, który wygrał wybory prezydenckie hasłem przyspieszenia, wykonuje kolejny manewr opóźniający (wcześniej przedstawiając własny projekt ordynacji wyborczej praktycznie uniemożliwił przeprowadzenie wyborów w maju), wiedząc, że Parlament wyłoniony w wyniku wolnych wyborów będzie miał znacznie silniejszą pozycję niż obecny.

Ojciec Święty Jan Paweł II po raz kolejny gości w Polsce. Witają go i słuchają znacznie przerzedzone tłumy. Zauważalny był zwłaszcza brak transparentów (w porównaniu z poprzednimi wizytami) i chłodniejsze przyjęcie. Pobyt i nauka Ojca Świętego nie są już jedynym liczącym się wydarzeniem w naszym kraju. Z tego akurat objawu „normalizacji” cieszyć się nie ma powodu.

Solidarność coraz bardziej miota się między poparciem dla swojego rządu a akcjami rewindykacyjnymi wymuszonymi przez zdesperowanych ludzi. Akcje protestacyjne

wybuchają raz po raz. Ostatnio nastąpiła rzecz niebywała. Tak umiarkowany i grzeszny w ostatnich 2 latach Związek grozi w Słupsku strajkiem powszechnym, i to w czasie obecności Ojca Świętego. Nawet w zawsze spokojnym i umiarkowanym Poznaniu (jak pamiętamy w czasie stanu wojennego tylko 3 polskie miasta nie strajkowały: Po-



znań, Lwów i Wilno) miejscowy przywódca Solidarności Janusz Pałubicki dotychczas cichy i spokojny portafel, jak doniósł tygodnik „Wprost” wybuchnął: „Czy należy walczyć pięścią w ten burdel, aby się wszystko dookoła rozsypało”. Co się dzieje? Czyżby uwielbiany nasz rząd, nasz Prezydent, jedyny słuszny program gospodarczy Balcerowicza i jedynie słuszną filozofia okrągłego stołu walczyły się w gruzach tak szybko i tak skutecznie, że nie jest tego w stanie posklejać nawet „Gazeta Wyborcza”? Czyżby kończył się kredyt zaufania dla elit wyłonionych w wyniku kontaktu przy okrą-

głym stole i układu politycznego, który dawał komunistom poczucie bezpieczeństwa i możliwość nieograniczonego bogacenia się. Kto i co ma zastąpić skompromitowanych przywódców i sponiewierane idee?

Po raz kolejny okazuje się, że łatwiej jest niszczyć niż budować. W ciągu ostatnich lat skutecznie zniszczono autorytet Solidarności. Po odsunięciu od Związku wielu sztabowych przywódców: Gwiazdy, Jurczyka, Rulewskiego, Jaworskiego; po zmianach w statucie i uwikłaniu się Solidarności w wspieranie ugody z komunistami, Związek skazany został na klęskę. Runęły autorytety. Protest, który narasta, może okazać się bunt bez wyraźnych celów, bunt zdesperowanych ludzi bez programu i bez nadziei, wymierzony również w te siły, z którymi wiązano tyle nadziei - w Solidarność.

Nietrudno odgadnąć, kto najlepiej czuje się w tej mętnej wodzie. Korzystający z filozofii grubej kreski zamienionej przez Wałęsę w ciągłą linię, komuniści i różni polityczni hochtaplerzy w rodzaju Stana Tymińskiego, otoczeni podejrzanym kręgiem współpracowników „zwykli” ludzie, autorzy Sierpnia i etosu Solidarności zostają z boku. Według sondaży, większość z nich nie wierzy w poprawę, coraz mniejszym zaufaniem darzy rząd, prezydenta, Solidarność, a nawet Kościół, i nie weźmie udziału w pierwszych wolnych wyborach. Smutne to.

Maciej FRANKIEWICZ

ZŁOTE DZIESIĘCIOLECIE

Czerwiec '76 był wydarzeniem dzielącym okres panowania E. Gierka na dwie części. W pierwszej - trwającej do połowy 1976 roku można mówić o względnym powodzeniu polityki gospodarczej ekipy E. Gierka. Powodzenie to - trzeba dodać - było uwarunkowane korzystną sytuacją międzynarodową. W drugiej, coraz bardziej widoczne było wyraźne bankructwo gospodarki opartej o państwową własność środków produkcji.

Edward Gierk objął funkcję I sekretarza KC PZPR w grudniu 1970 roku. Wcześniej był członkiem Biura Politycznego oraz I sekretarzem najpotężniejszej katowickiej organizacji partyjnej. Po wydarzeniach marcowych przez niektórych był upatrywany jako następca Gomułki. Gierk obejmując funkcję I sekretarza nie był człowiekiem nowym w strukturze władzy komunistycznej. Będąc wpływowym członkiem Biura Politycznego był on także współodpowiedzialny za rezultaty polityki poprzedniej ekipy. Bezpośrednią przyczyną objęcia władzy przez Gierka było krwawe stłumienie strajków robotniczych w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Swoje panowanie Gierk rozpoczął od słów pojednania. Jednakże wcale nie miał zamiaru rezygnować z wprowadzonej podwyżki cen, która była przyczyną protestu. Dopiero strajk Stoczni im. Warskiego w Szczecinie oraz strajki łódzkich włókienników wymusiły ustępstwa rządu. Podczas spotkania z załogą Stoczni Gdańskiej padły słynne słowa „pomoczenie”.

Warunkiem utrzymania się ekipy Gierka przy władzy było uznanie ekonomicznych aspiracji społeczeństwa. Korzystna sytuacja międzynarodowa sprawiła, że mogło się to odbyć bez uszczerbku dla gospodarczej władzy aparatu partyjnego. Podwyższenie cen ropy naftowej przez państwa OPEC w 1973 roku spowodowało kryzys

paliwowy. Pośrednim następstwem kryzysu był zwiększony napływ petrodolarów do banków zachodnich - sum uzyskanych przez państwa arabskie za sprzedaż ropy naftowej. Nadwyżki finansowe zgromadzone w bankach zachodnich pozwalały łatwo uzyskiwać kredyty na stosunkowo dogodnych warunkach. Zaciąganiu kredytów sprzyjała też korzystna sytuacja polityczna. Był to okres odprężenia, a na Zachodzie popularność zyskiwała doktryna głosząca naiwny pogląd, że w miarę rozwoju współpracy między państwami krajami komunistycznymi stopniowo upodobnią się do cywilizowanych demokracji zachodnich.

Kredyty uzyskane przez Gierka zostały w większości zmarnowane. Część poszła na budowę obiektów związanych z radzieckimi potrzebami militarnymi, część została zużyta na finansowanie ruchów komunistycznych w III świecie, a pozostałe zostały zmarnowane. Ambicją prawie każdego sekretarza wojewódzkiego było uzyskanie środków finansowych z budżetu centralnego na realizację jakiejś inwestycji. Im kosztowniejsza była to inwestycja i im dłużej trwała jej realizacja tym lepiej ponieważ w ten sposób można było uzyskać większe środki finansowe. Przy okazji z „zagospodarowanych” środków można było zbudować daczę, letniskę, ośrodki wczasowe itp. Stąd więc płynął rozdęty fundusz inwestycji i gigantomania budowanych obiektów oraz ich bezsensowna (z czysto ekonomicznego punktu widzenia) lokalizacja. Było to więc złote dziesięciolecie dla komunistycznej nomenklatury. Sytuacja zaczęła się pogarszać kiedy zbliżał się termin spłaty zaciągniętych kredytów.

► 15

SPIRALA GOSPODARCZEGO KRACHU

W artykułach publikowanych na łamach „Życia Gospodarczego” nr 20 z 19 maja 1991 Marek Misiak i Tomasz Jeziorański analizują aktualną sytuację gospodarczą kraju. Podkreślają, że nie tylko w pierwszym kwartale nastąpiło jej znaczne pogorszenie, lecz w kwietniu kryzys wyraźnie się jeszcze pogłębił. O jedną ósmą mniej niż przed rokiem produkuje przemysł, w tym samym stopniu zmniejszyło się budownictwo i spadł skup mięsa. W stosunku tylko do grudnia ubiegłego roku przeciętne wynagrodzenie zmalało o 15%! W stosunku do 1989 roku niemal wszystkie wskaźniki zmalały o kilkadziesiąt procent. Jedynym pozytywnym jest niewielkie zmniejszenie inflacji. Idąc dalej tą drogą, być może, uda się ograniczyć inflację do pożądanego minimum, ale jednocześnie cała działalność gospodarcza się załamie, a bezrobocie stanie się powszechne. Idziemy niemal tą samą drogą, którą poszła gospodarka byłej NRD, nie mając zabezpieczenia w setkach miliardów marek inwestycji i pożyczek.

W Czechosłowacji i na Węgrzech reformy są przeprowadzane znacznie mniejszym społecznym kosztem, na przykład w 1990 r. na Węgrzech płaca realna nawet lekko wzrosła, w Czechosłowacji zmniejszyła się o 65, u nas o 27%! Zdolność kredytowa Czechosłowacji plasuje ją na 30-tym miejscu na świecie, Węgry są na 45-tym, Polska na 78-mym!

Ciągłe pochwały planu Balcerowicza jakimi karmi polskiego czytelnika niektóre publikatory, przypominają złe czasy propagandy sukcesu, kiedy należało chwalić ewidentne porażki. Przez ostatnie dwa lata społeczeństwo poniosło znaczne finansowe straty. Wieloletnie oszczędności czy złotówkowe, czy dolarowe zostały w dużym stopniu zdewaluowane. Wszystkie te wyzuczenia i straty nawet w drobnym stopniu nie rekompensują wątpliwego zmniejszania inflacji. Postępujący upadek części przemysłu, zbliżające się zawalenie budżetu rokuje na najbliższą przyszłość jak najgorzej.

Wszystko wskazuje, że gospodarcza ekipa pod wodzą wicepremiera Balcerowicza funduje nam przyspieszony powrót do kapitalizmu i to do bardzo konkretnego jego okresu - roku 1929-ego. Wydaje się nawet, że pod względem głębokości nasz kryzys będzie mógł z tamtym kryzysem swobodnie konkurować!

A może właśnie o to chodzi? Może ludziom trzeba uzmysłowić jak wredny i nieprzyjemny jest ten kapitalizm? Może w tym całym planie tak naprawdę chodzi o wzmocnienie na razie bardzo nieśmiałyłch okrzyków: Komuno wróć! Przecież do wyborów dojdzie w czasie, gdy gospodarka osiągnie swoje całkowite dno, kiedy każde wyjście będzie lepsze od całkowitego gospodarczego załamania.

Olgiard ŻMUDZKI

WALKA O PROCHY PADEREWSKIEGO

Amerykanie nie lubią aby ich kraj traktować jako przechowalnię żywych czy zmarłych.

Lech Wałęsa podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych oznajmił, że nie czas jeszcze na sprowadzenie do Polski prochów Ignacego Paderewskiego, gdyż kraj nie jest wolny. Uroczystość tę należy przeprowadzić po wyborach parlamentarnych. Wypowiedź Wałęsy była oczywiście zwykłym zabiegiem politycznym. Kilka miesięcy wcześniej usilnie nalegał przecież, aby Rząd Rzeczypospolitej na emigracji rozwiązał się i przekazał mu insygnia II Rzeczypospolitej jako prezydentowi wolnego kraju.

Co na temat sprowadzenia prochów Paderewskiego sądzą inni?

New York Times zamieścił 21 grudnia ub.r. list Carla Olsona, pisarza i szefa State Department Watch (Waszyngton), protestujący przeciwko przeniesieniu prochów Ignacego Paderewskiego do Polski. W liście pod tytułem „Nie pozwolimy im zabrać Paderewskiego” Olson przypomina, że Paderewski nie wyraził w swoim testamentie życzenia ewentualnego pochowania go w Polsce, nie pozostawił żadnych pełnomoc-

nictw w tej materii dla prezydenta Roosevelta (potwierdzają to archiwa Biblioteki Roosevelta w nowojorskim Hyde Parku), a w Stanach Zjednoczonych, gdzie zrobił karierę i zarobił fortunę, czuł się znakomicie. Oprócz tego, co napisał Olson, należy przypomnieć, iż problem nie ogranicza się do tego, że Narodowy Cmentarz w Arlington jest szczególnie ważny dla Amerykanów i że Paderewski jest jednym z niewielu cudzoziemców na tym cmentarzu, ale że zabranie jego prochów wbrew wszelkim zapisom testamentarnym (artyści napisał wprost, że nawet jeśli kiedykolwiek przenoszono by jego ciało do Polski, chciałby aby serce pozostało w kraju, któremu tyle zawdzięcza) i logice, jest policzkiem wymierzonym Amerykanom, którzy nie lubią, aby ich kraj traktować jako swego rodzaju przechowalnię żywych czy zmarłych. Z perspektywy warszawskiej ekshumacji prochów Paderewskiego jest najprawdopodobniej jednym z elementów modnej ostatnio swoistej nekrofilii, czego innym przykładem może być przenoszenie prochów żołnierzy sowieckich z jednego miejsc w inne, jako rzekomy przejaw odzyskania niepodległości.

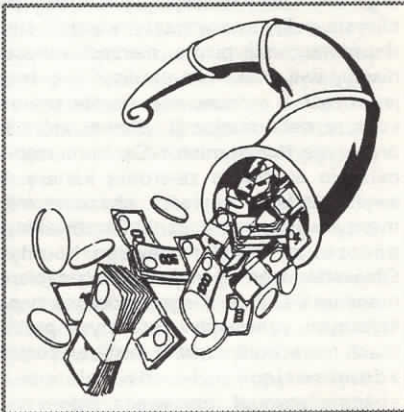
(oprac. na podst. „Kultury” z marca br.)

DOLARY NA RUBLE, RUBLE NA ZŁOTÓWKI

☛ POLSKA STRACIŁA BILIONY

Posel Edmund Krasowski z Elbląga powiedział reporterce „Expressu Wieczornego”, że na podstawie materiałów NIK-u udało się ustalić, że w Polsce miał miejsce i ma obecnie nie kontrolowany reeksport. Polska straciła na tym biliony złotych. Firmy wykupywały w Polsce dolary, nabywały za nie sprzęt elektroniczny na Dalekim Wschodzie, a następnie odstępowywały go Centralom Handlu Zagranicznego w Sowietach za ruble. Banki sowieckie nadal dokonują transferu rubli do Banku Handlowego SA w Warszawie, który automatycznie wymienia je na złotówki z wielkim zyskiem. Następnie firma kupuje za nie dolary i obraca nimi dalej. Zarabia na tym firma, Związek Sowiecki... a traci Polska.

Tylko w tym roku napłynęło do Polski 4 miliardy „pustych” rubli, które wymieniono na złotówki i dolary. Niekorzystne saldo w obrotach z ZSRS wynosi obecnie 8,5 mld rubli (kredytujemy ZSRS). Sowietci nie chcą słyszeć zaś na temat kompensacji



wzajemnych zobowiązań płatniczych.

Z Węgrami i Czechosłowacją strona radziecka uregulowała to, stosując przelicznik prawie 1:1 (0,92 dolara za 1 rubla). Nam proponują o wiele mniej.

W materiałach NIK są jeszcze inne informacje godne uwagi. Na rozliczenia dolarowe z ZSRS przeszliśmy od 1 stycznia tego roku. Tymczasem w ciągu ostatnich dziesięciu dni ubiegłego roku (21-31 grudnia) wpłynęło do Polski prawie 1,5 miliarda rubli. Do 20 grudnia ogólna suma wynosiła ok. 3 miliardy.

Polska zmierza w ten sposób do ruiny. ZSRS dostaje towar prawie za darmo („puste” ruble). Bank Handlowy SA nie chce udzielić informacji, jakie firmy czy spółki uczestniczą w tej operacji, zastępując się tajemnicą bankową. Kto bogaci się kosztem Polski?

(oprac. na podstawie „Expressu Wieczornego”)

Przegląd prasy konserwatywnej i liberalnej

W czerwcowym przeglądzie chciałbym omówić dwa pisma posiadające w swych podtytułach wyraz „konserwatywny”. Są to „Orientacja na prawo” — konserwatywny miesięcznik polityczny oraz „Antyk” — Pismo konserwatystów. Oba periodyki wywodzą się z podziemia, oba swój podziemny żywot rozpoczęły w roku 1985. „Orientacja na prawo” jest pismem redagowanym przez członków i sympatyków Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”. „Antyk” jest pismem Grupy Konserwatywnej „Antyk” — wywodzącej swój rodowód z środowiska LDP „N”. Na krajowym rynku wydawniczym oba pisma są (obok „Stańczyka”) wydawanego przez Unię Polityki Realnej) pismami prezentującymi i propagującymi krajową i zachodnią myśl liberalną. Przy swym konserwatyzmie bardzo podkreślają swój niepodległościowy rodowód i charakter.

75-ty majowy numer „Onp” wybija na swej okładce tytuły: dekomunizacja, raport o Armii Sowieckiej, Litwa musi negocjować, pożegnanie z Jugosławią. Jacek Kwiecieński — według Anatola Arciucha „najwybitniejszy (...), a już na pewno najbardziej oryginalny i najpłodniejszy prawniczy publicysta polityczny w naszym kraju”, stały współpracownik pisma, nierzadko wypełniający swą znakomitą publicystyką „lwią” jego część — w omawianym numerze kreśli kontury dekomunizacji. Słowa, które za przyczyną Porozumienia Centrum zrobiło ostatnio w Polsce zawrotną karierę. W swym artykule przytacza obszernie fragmenty wystąpienia Jana Olszewskiego podczas zebrania Krajowego Komitetu Obywatelskiego (7 maja br.). Wystąpienie mecenasa Olszewskiego, mówiące o politycznych, prawnych i moralnych problemach rozrachunku z komunistami, zostało zdumiewająco i dziwnie zbagatelizowane, czy wręcz zignorowane przez (ponoć wolne i niezależne) środki masowego przekazu. Kwestia dekomunizacji kraju, wybita dopiero na pierwsze strony gazet dzięki Porozumieniu Centrum, już dużo wcześniej podnoszona była przez ugrupowania nie uczestniczące w farsie okrągłego stołu. Jednakże słabość organizacyjna — jak i przede wszystkim propagandowa — nie pozwoliła im na zaistnienie głoszonego od dawna przez nie hasła — dekomunizacji. Jak widać również dzisiaj, podniesiony już temat dekomunizacji — skutecznie blokowany jest przez środki masowego przekazu. Za Janem Olszewskim wypada zacytować dwa fragmenty dotyczące się polityki „grubej kreski” oraz współpracowników SB w obecnym Sejmie i Senacie.

„(...) Polityka grubej kreski nie dlatego jest szkodliwa, że uchyla indywidualną odpowiedzialność i że uniemożliwia prowadzenie procesów, tylko dlatego, że z jej powodu nie można sięgnąć do materiałów ujawniających pełną prawdę o tym systemie, w którym niemal pół wieku żyliśmy. Fakt, że tylko u nas — może poza Rumunią — nie ujawniono żadnych materiałów dotyczących SB i służb specjalnych, jest swoistym ewenementem lub wręcz skandalem. Co więcej nadal robi się wszystko, aby to uniemożliwić. Byli funkcjonariusze SB, którzy chcą ujawnić przestępstwa — często zresztą wykonywane na rozkaz — zwracają się w tej sprawie do obecnych zwierzchników resortu o zwolnienie ich z tajemnicy służbowej. Mimo jednak odejścia z owej służby, zwolnień takich otrzymać nie mogą. Wiem, że sprawa tzw. tajnych list konfidentów SB jest po 45-u latach policyjnego reżimu czymś szalenie drażliwym i trudnym. Tym bardziej, że pozwolono na zniszczenie przynajmniej większej części dokumentacji. Ale przecież coś na ten temat obecnym władzom wiadomo, jakieś materiały ona w spadku przejęła. Nie można więc powiedzieć, że te które są, nie interesują nas i że należy pozostawić je historykom. Nie wolno tak powiedzieć, bo jest to moralny ładunek wybuchowy o sile bomby atomowej. (...)

Niedopuszczalna jest sytuacja, w której z ust urzędującego ministra MSW, ministra postsolidarnościowego, dowiadujemy się, że wśród nowych prominentów życia politycznego, wśród naszych senatorów i posłów, są ludzie, którzy współpracowali z SB i jednocześnie nie dowiadujemy się, kto to jest. To sytuacja, która nas wszystkich upokarza i na dłuższą metę jest nie do utrzymania. W nadchodzących wyborach, przy układaniu przez poszczególne partie list

swoich kandydatów do parlamentu, powinniśmy domagać się od właściwych organów władzy ujawnienia przeszłości potencjalnych posłów bądź senatorów. Chodzi o to, abyśmy oddając głosy, mieli przynajmniej elementarną pewność, że nie jest w stosunku do nas prowadzona polityczna manipulacja i że w tej manipulacji nie uczestniczą również organy władzy Rzeczypospolitej (...)”.

Jacek Kwiecieński dopowiada i komentuje ważne i cenne uwagi Jana Olszewskiego. „Grubą kreskę” Mazowieckiego nazywa amoralną — i wyjaśnia — „nie chodziło tu bynajmniej przede wszystkim o to, czy kogoś karać, czy nie karać, lecz o to, by zapomnieć o przeszłości i odkreślić ją — nienazwaną — uznać w jej podstawowych zarysach i zrębach za niebyłą”. Kończąc swój artykuł, będący rozrachunkiem i analizą autora ze swymi i poprzednimi pokoleniami, publicysta wzywa:

„Trzeba wreszcie rozliczyć się z komunizmem. Wszystko nazwać, wszystko powiedzieć. O niczym nie zapomnieć. Odrzucić zakłamanie pseudomoralizatorstwo i nazwać rzeczy po imieniu. Nazwać tak system skierowany przeciw człowiekowi i to niezależnie od jego fazy czy etapu. Infamię nazwać infamią, a zdradę zdradą. Nie krępować się, powiedzieć, że żyją tu tacy, którym za nic, nawet w imię 'dobra ogólnego', nie podałyby się ręki. Nie udawać, że komunizm był, jest czy będzie normalnym, acz ekonomicznie niewydajnym, ustrojem. Nie potrzeba do tego siekierek. Wystarczy tylko wolny głos w wyborach w pełni wolnych ludzi. Wszelkie 'grube kreski' są natomiast szkodliwe zarówno dla moralnego zdrowia społeczeństwa, jak i możliwości budowy normalnego państwa. Bez pełnego rozliczenia się z przeszłością i choćby moralnego, ale wyraźnego i głośnego, po-



ANTYK

Pismo Konserwatystów

Rok założenia 1985

ORIENTACJA NA PRAWO

KONSERWATYWNY MIESIĘCZNIK POLITYCZNY

tępienia tych, którzy rządzą nie tylko wbrew, ale przeciw społeczeństwu, nie powstanie autentyczna III Rzeczpospolita. Jest to wykluczone. Czas wreszcie pokonać komunizm."

Kolejne strony pisma przynoszą dwa znakomite teksty ostatniego więźnia PRL Józefa Szaniawskiego — autora, którego artykuły także często można spotkać na łamach „Onp”. Mowa tu o doskonale udokumentowanej artykule „Raport o Armii Sowieckiej” oraz „Generał Dubynin” — kreślącym postać generała — pułkownika Wiktora Pietrowicza Dubynina — szefa Północnej Grupy Wojsk Sowieckich stacjonujących w naszym kraju. Autor stara się zaanalizować paradoks Dubynina, mającego opinię, tępego, prowincjonalnego generała z Legnicy, oraz Dubynina — jednego z najlepszych obecnie dowódców liniowych wysokiego szczebla w Armii Sowieckiej. Polacy generała Dubynina mogą nie pamiętać i nie kojarzyć z nazwiska, jednakże chyba wszyscy pamiętają stwierdzenie: „Będziemy wychodzili z wysoko podniesioną głową, z rozwiniętymi sztandarami, zadowoleni ze spełnienia internacjonalistycznego obowiązku. I jeśli strona polska nie zgadza się z radzieckim protokołem, regulującym prawne, majątkowe i finansowe kwestie, i nie okaże dobrej woli, to wojska radzieckie i tak wkroczą na terytorium wielkiego mocarstwa Związku Radzieckiego zgodnie z naszymi własnymi planami i tymi trasami, które sami zaplanowaliśmy (...)” będące jego autorstwa.

W tym numerze „Onp” znajdziemy jeszcze m.in. rozmowę z E. Mejlunasem — zastępcą Rzecznika Prasowego rządu Republiki Litwy, analizę rozpadu Jugosławii Łukasza Starzewskiego, prezentację liberalnego programu Porozumienia Centrum i wiele innych równie interesujących materiałów.

Na zakończenie — warto jeszcze dodać i odesłać czytelnika kilka stron dalej — redakcja „SW” publikuje za zgodą redakcji „Onp” artykuł wybitnego publicysty emigracyjnego, przedstawiciela LDP, N-u na Zachodzie — Józefa Darskiego. Artykuł, mimo iż obszerny, warty jest uważnej lektury i przemyślenia. Wróćmy jednak do pism.

Pierwszy oficjalny (ósmy) numer „Antyku” ukazał się w maju bieżącego roku w astronomicznym, jak na tego typu pismo nakładzie 30-tysięcy egzemplarzy. Redakcja dedykuje numer Jerzemu Giedroycowi „w hołdzie dla jego pracy niepodległościowej”. Przytoczmy tę krótką laudację w całości: „W chwili, gdy przed Polską stała na krótko szansa na

suwerenność, a umysły elit znów ulegają zniewoleniu ginąc w postopizyjnym samouielbieniu, Jerzy Giedroyc, jako jeden z nielicznych, daje świadectwo czym na prawdę żyje kraj i jak wielkim wyzwaniem jest polityka”. Redaktorem naczelnym pisma jest Marcin Dybowski — znany czytelnikom wydawnictw podziemnych jako Piotr Surazyński (wydawca i redaktor cenionej „Biblioteki Konserwatywy”). „Antyk” przeżył podzieleny jest na kilka działów: polityka, ludzie i idee, etyka, ekonomia, archiwum „Antyku”, literatura, prezentacje. Jest pismem, jeżeli można tak powiedzieć, mniej polocentrycznym i bardziej otwartym na świat i jego chrześcijańskie i konserwatywne idee, w przeciwieństwie do redakcji „Onp”. Redaktorzy „Onp” w przeważającej części w swym piśmie opisują i komentują otaczającą nas krajową rzeczywistość. Redakcja „Antyku” idzie innym tropem. Większą część numeru zajmują artykuły ukazujące wkład Zachodu (konserwatywnego Zachodu) w cywilizację europejską. Zresztą nazwiska niech mówią o tym same: Scruton, Sorman, J.M. Bocheński, Hayek, Popper. Dla mnie kwintesensą numeru jest wywiad Małgorzaty Bocheńskiej z Ojcem Józefem Marią Bocheńskim. Zawiera się bowiem w nim — w postawie i myśli Ojca Bocheńskiego cała europejskość i jednocześnie polskość naszej kultury. Rzecz jest o świecie, człowieku, ideach, polityce i filozofii. W klimat rozmowy niech wprowadzi nas pytanie o przeciwników racjonalizmu Ojca Bocheńskiego:

— „Dlaczego Ojciec Profesor ma tylu przeciwników, mówię o tych, którzy zwalczają postawę racjonalistyczną?

— To są zgniłki!

— Ale nie obrażając nikogo, dlaczego tak jest!

— To jest naukowe stwierdzenie. Zgniłki! Rozkładające się społeczeństwo produkuje ludzi, którzy nie wierzą w prawdę, bo tę wiarę zakłada nauka i technika.”

Pozwolę sobie na małe wspomnienie. W latach 1985-86 nakładem Piotra Surazyńskiego w „Bibliotece Konserwatywy” ukazała się mała książeczka Ojca Bocheńskiego: „Marksizm-leninizm — nauka czy wiara?”. Złożył się na nią cykl wykładów J.M. Bocheńskiego wygłoszonych przez niemieckie radio. Książka przeszła chyba nie zauważona, (prócz recenzji w poznańskim drugoobiegowym „Bez cenzury” nie natknąłem się na żadną inną recenzję lub omówienie). A to bardzo źle. Książka jest doskonałym studium duchowych podstaw komunizmu. W polskiej myśli filozoficznej

nie zetknąłem się z podobnym wnikliwym studium. Warto by ją wydać raz jeszcze — już nad ziemią. Może znajdzie się jakiś wydawca? Może wznowi ją „Antyk”?

Wróćmy jednak do numeru. Marcin Dybowski przedstawia nam „filozofa konserwatywnego i byłego aresztanta czechosłowackich służb bezpieczeństwa” — Rogera Scrutona — obecnie profesora estetyki w Birkbeck College na Uniwersytecie Londyńskim. Pismo zamieszcza wywiad ze Scrutonem oraz o jego artykuł o Spenglerze. Guy Sorman — znany w kraju ze swych książek wydanych w podziemnym wydawnictwie „Kurs”, a obecnie z łamów „Najwyższego Czasu” prezentuje postać Karla Poppera — „geniusza z przedmieść Londynu”. Doktor John Gray pisze o przesłaniu Hayeka, Norman Barry kreśli obszernie jego postać i dzieło. W dziale „etyka” znajdujemy wstrząsający artykuł pt. „Śmiertelne oszustwo” doktora Bernarda Nathansowna, reżysera filmu „Niemy krzyk”, odpowiedzialnego za 75 tysięcy sztucznych poronień, wykonanych w prowadzonej przez niego klinice. Całość uzupełnia wspomnienie Jerzego Lejkowskiego ps. „Szpagat” o likwidacji Brygady „Kmicica” przez partyzantkę sowiecką. Numer 8 „Antyku” gorąco polecam i czekam z niecierpliwością na numery następne.

oprac. Przemek Z.



O warunkach prenumeraty „Orientacji na prawo” informuje wydawca: Delikon sp. z o.o. ul. Paczkowska 40, 04-691 Warszawa, tel. 26 22 06. Cena pojedynczego n-ru 8000 zł. Sprzedaż egz. arcgiwalnych /także podziemnych/ - koszt pojedynczego egz. 6000 zł.

Informacje o prenumeracie „Antyk”-u uzyskać można pisząc na adres: Marcin Dybowski, ul. Klonowa 10a, 05-806 Komorów, tel. (W-wa) 58-03-59

CZYTAJ

i popieraj miesięcznik polityczno społeczny „Solidarność Walcząca”. Pismo ukazujące się nieprzerwanie od maja 1982 roku. Jeśli zależy Państwu na regularnej lekturze, jeśli chcecie mieć pewność że otrzymacie swój ulubiony tytuł - pomyślcie o prenumeracie „SW”

Pomoc dla Sowietów...(mundurowych)

Z całego świata do Związku Sowieckiego kieruje się pomoc humanitarną czyli, mówiąc po prostu - paczki żywnościowe - prezenty noworoczne. A co wewnątrz zagranicznych kartonów? Oto, na przykład, dwa warianty zawartości transportu 30000 paczek, które nadeszły z Austrii.

1 wariant: cukier - 1 kg, dżem - 0,5 kg, mąka - 2kg, chleb - 2 kg, ciasto z suszonymi owocami, ciasto z czekoladą, deser holenderski, deser „Krokant”, chleb z suszonymi owocami, 5 deserów czekoladowych.

2 wariant: kakao - 0,5 kg, kakao - 125 g, herbata owocowa - 25 szt., czekolada z orzechami i winogronami - 200 g, czekolada z orzechami - 200 g, cukierki - Maoam - 4 szt., wafle czekoladowe - 12 szt., wafle Napoli - 210 g, mleko w proszku - 200 g, deser z orzechami i suszonymi owocami - 3 szt., dżem brzoskwiowy - 500 g, kompot jabłkowy - 500 g, chleb - 500 g, pasztet wątrobiany, pasztet mięsny - 150 g.

Część tych towarów już pojawiła się w rękach handlowców „autorytni” naprzeciw sklepu komisowego na prospekcie Komsomolskim w Moskwie, a część w sklepach komercyjnych i straganach.

Wafle czekoladowe „chodzą”, na przykład, po 2-3 ruble za małe opakowanie, cukierki Maoam, uważane za gumę do żucia - za 10 rubli, a ciasto - od 25 do 40 rubli za paczkę, zestaw cukierków czekoladowych przeznaczonych do sprzedaży w czechosłowackich sklepach dewizowych „Tuzeks” - tylko za 70 rubli. („Moskowskij komsomolec”)

W „Niezawisimoj gazietie” z 2 lutego opublikowano wywiad z przewodniczą-

cym centrum prasowego centralnej komisji ds. organizacji wykorzystania zagranicznej pomocy humanitarnej J. Tjuńkowym. Opowiada on o pracy na wielką skalę: „Z szeregiem krajów niedawno osiągnęliśmy porozumienie, zgodnie z którym do 50% dostarczanej nam pomocy możemy realizować poprzez sprzedaż w naszych sklepach po cenach państwowych.”

Z pytaniem, jak można zarabiać na humanitarnej pomocy, oczywiście, wszystko jasne, trzeba tylko dogadać się z pomagającymi. Niewyjaśnione pozostaje inne pytanie: czy istnieje umowa z „szeregiem krajów” o tym, że paczki żywnościowe pójdą na zaopatrzenie Armii Sowieckiej? Podejrzenia „w tym temacie” narodziły się już dawno, jeszcze kiedy pojawiły się doniesienia, że większość towarów zabierają na miejscu (w RFN) żołnierze, ładują w swoje transporty samochodowe, a po przekroczeniu sowieckiej granicy samochody z paczkami znikają bez śladu. Ostatnie doniesienia „Ekspress - Kroniki” rozwiewają wszelkie wątpliwości: „Leninград. 6 lutego Wiktor Stiepanow, kierownik grupy deputowanych zajmujący się rozprowadzaniem pomocy humanitarnej w dzielnicy Czerwonej Gwardii, przybył na lotnisko Pułkowo - 2, żeby odebrać 6 ton paczek z Berlina dla dzieci i sierot Leningradu, i zauważył, że ładują je do swoich samochodów żołnierze. Najpierw żołnierze objaśnili swoje działania chęcią pomocy cywilom, a po tym, kiedy celnicy i przedstawiciel KGB zawiadomili ich, że ładunek przeznaczony jest dla dzielnicy Gwardii Czerwonej, pułkownik Szczerbin przedstawił dokument, datowany 25 stycznia 1991 roku: „Tajne. WCz 21267. Rada

Wojenna 16 armii lotniczej rozkazuje wam przewieźć swoim transportowcem ładunek z planu humanitarnej pomocy ... i rozdzielić między żołnierzami podległych wam jednostek”. Pułkownik Szczerbin oświadczył, że ma rozkaz i go wykona. Po zakończeniu załadunku żołnierze wywieźli całe 6 ton paczek humanitarnej pomocy.

O tym, jak teraz armia sowiecka „spekuluje na trudnościach”, zdobywając autorytet organizacji humanitarnej, w końcu grudnia ubiegłego roku donosiła „Jednodniowa głośność”:

„Moskwa. 16 grudnia była przeprowadzona akcja okazania „humanitarnej pomocy” biednym rodzinom dzielnicy Czeremuskino. W magazynie rodzinom wielodzietnym wręczano nieduże kartonowe pudła, otrzymane których trzeba było pokwitować. Kiedy ludzie wrócili do domów i otworzyli pudła, znaleźli tam: 300 g czerstwych wojskowych sucharów, wzdętą i nieprzydatną do spożycia puszkę „Śniadanie turysty”, wyprodukowaną dwa lata temu, kaszę perłową z wołowiną, także niezdadną do spożycia, puszkę wołowiny. Wszystkie te konserwy były wyprodukowane w Semipałatyńsku (sowiecki poligon jądrowy)! Oprócz tego była wzdęta puszka skondensowanego mleka, 4 paczki cukru i 2 paczki herbaty. Te porcje podarowała jednostka wojskowa Nr 55-248 z Monino koło Moskwy. Wielodzietne matki niepokoją się tym, że podpisując otrzymanie takiej „pomocy”, pozbawiły się możliwości otrzymania pełnowartościowej żywności z zagranicy.”

(na podstawie: „Russkaja mysl” nr 3866 z 15 II 1991)

POCIĄG DONIKĄD

Miałem przed sobą opowieść - poemat Wieniedikta Jerofiejewa „Moskwa Pietuski”. Miałem, ale ktoś mi to przeznaczone dzieło zajął. Jak znam życie, nie ostatni raz. Nic tak dobrze o książce nie świadczy, jak jej systematyczne podkradanie. Owe dzieło Wienia napisał w roku 1969. Napisał je dzięki pracy przy kablu, w Szeremietiewie. Byłem chyba lepszy, bo Gustaw Herling-Grudziński dopiero po którymś czytaniu stwierdził, że ma do czytania z arcydziełem. Ja wcześniej.

Długo zastanawiałem się, jakby to podsumować, jakby streścić tę okrutną formę. Opowiedzieć się tej opowieści nie da. Myślałem, że wyłuskam z tego kilka cytatów, ale okazało się, że jest to jeden wielki, prześliczny cytat. Kiedyś bardzo dawno temu, Ewa Milewicz zrobiła mi prezent. Dała mi ten poemat i opatrzyła do dedykacją: „Antkowi - Wieni, bo to ty pisałeś”. Niewielu ludzi potrafi zrozumieć okrucieństwo

tych kilku słów. Podkradano mi tę książkę tyle razy, że nawet nie wiem, który z egzemplarzy był dla mnie najważniejszy.



Wienia, jak sam twierdzi, był swego czasu księciem - brygadzystą na pewnej

budowie. Przez pewien czas, on i powierzeni mu ludzie pijąc alkohol, udawali, że rozciągają jakiś ważny kabel. Ale nie w tym rzecz. Wienia wsadził nas do okropnego, pijanego pociągu pod tytułem Rosja i tym pociągiem usiłował wwieść w mroki rosyjskiej duszy.

Pijany Jerofiejew, Pijana Rosja - matiuszka, nad którą płakał Jesienin, i którą w swoich ponurych pieśniach opiewał Wysocki. Wsiadł sobie Wienia w pociąg widmo. Przekonany, że dojedzie nim do Pietuszek, dojechał do krańców beznadziei.

Autor przedmowy, Nikita Stawiński mówi, że książka Jerofiejewa jest wędrówką przez całą Rosję, usiłowanie stopienia się z nią w integralną całość. Przeszkadza mu w tym jednak świadomość mroku. „Mroku, który już nigdy się nie rozproszy”.

Antek ROSZEK

Władimir Bukowski urodzony w 1942 roku, od 18 roku życia aktywny działacz opozycji demokratycznej w ZSRS. W 1963 roku aresztowany i skazany za „antysowiecką propagandę”. Po eksperytyzie uznany za nie poczytalnego, skierowany do leningradzkiego specjalnego szpitala psychiatrycznego, wypuszczony po 15 miesiącach. Ponownie aresztowany w 1965 roku za organizowanie manifestacji podczas procesu Siniawskiego i Daniela. Przymusowo hospitalizowany kolejno w trzech zakładach psychiatrycznych: w dwóch pierwszych uznany za zdrowego, w trzecim - słynny Instytut im. Serbskiego - za nie poczytalnego. Pod naciskiem światowej opinii publicznej zwolniony w 1966 roku. W 1967 aresztowany za przygotowywanie manifestacji w obronie sądzonych przyjaciół dy-

sydentów, skazany na trzy lata. W 1971 roku wysłał na Zachód pierwszy raport i apel do psychiatrów o nadużywaniu psychiatrii w Sowietach do celów politycznych. Aresztowany w marcu 1971 roku, skazany na 12 lat. W 1976 roku wymieniony na sekretarza generalnego chilijskiej partii komunistycznej Corvalana. Autor wielu poczytnych książek wydanych także w języku polskim w drugim obiegu, a ostatnio także oficjalnie m.in. „I powraca wiatr...”, „Pacyfiści kontra pokój” i „Zapiski rosyjskiego podróżnika”. Niedawno ukazała się jego książka „ZSRS: od utopii do katastrofy”. Obecnie mieszka w Cambridge, w Anglii. Publikowany poniżej artykuł z „The Wall Street Journal” z 2 maja, publikujemy za pismem FORUM z 19 maja. Publikacja z FORUM wyprzedziła tłumaczenie redakcyjne stąd też ten przedruk. Tłumaczył (zs).

„Czy pan tu jeszcze wróci? - No jasne!”

Kiedy przed około 12 laty wydano mnie ze Związku Radzieckiego, odprowadzał mnie tylko tuzin ubranych po cywilnemu agentów KGB. Pokryta śniegiem wojskowa baza lotnicza pod Moskwą była pusta, i rzucając wokół ostatnie spojrzenia pomyślałem sobie, że chyba już nigdy nie zobaczę tego kraju żałości. Kiedy samolot startował nie odczuwałem ani radości, ani smutku, tylko ogromne zmęczenie po tylu latach spędzonych w więzieniach, obozach pracy i szpitalach psychiatrycznych.

Wiedziałem jedno: uczyniłem wszystko, co było w mojej mocy, aby przebudzić ten ogromny kraj z letargu, a jeśli mi się nie udało nie była to moja wina. Taki był wybór narodu radzieckiego, który wolał kromkę chleba od prawdy i godności.

Taki też był mój nastrój, kiedy w kwietniu mój samolot lądował na moskiewskim lotnisku Szeremietiewo. I tym razem - co było chyba jeszcze dziwniejsze - nie odczuwałem ani radości, ani smutku. Zaprzętała mnie tylko myśl, że samolot dziwnym trafem przyleciał o godzinę wcześniej, niż podano w rozkładzie. Co powinienem zrobić, jeśli nie będzie przyjaciół, którzy mieli oczekiwać mnie na lotnisku? Dostałem wizę w ostatniej chwili, i to dopiero po naleganiach władz brytyjskich.

Ale kiedy załatwiałem formalności celne, dobiegał mnie coraz potężniejszy hałas zza drzwi wyjściowych. Kiedy je otworzyłem wytoczył się z nich tłum liczący chyba ponad 200 ludzi, skandując: „Precz z komunizmem!”, „KGB - pod sąd!”. Wymachiwali ręcznie wykonanymi plakatami, pchali się i nacierali na mnie ze wszystkich stron, i przez moment wydawało mi się, że nadszedł koniec moich dni, jeśli nie mojej wizyty. Zaskoczony, ogłuszony, błagałem, aby się uspokoił. Tylko dzięki czterem krępkim chłopcom z obstawy udało mi się dotrzeć do wyjścia. Jakież miałem szczęście, że przyleciałem o godzinę wcześniej! Patrząc przez szybę samochodu na obskurne ulice Moskwy i wciąż oszołomiony powitaniem rodaków, wciąż jeszcze się zastanawiałem: czy to dzień, na który czekałem przez całe życie?

Popularny dowcip najlepiej podsumowuje nastroje w Moskwie podczas mojego pięciodniowego pobytu. Michaił Gorbaczow stoi przed swoim portretem i pyta: „Czy wkrótce zdejmą nas obu?”.

„O nie - odpowiada portret. Mnie zdejmą, a powiesz ciębie”.

Żadnego przywódcy rosyjskiego nie nienawidzono tak jak Gorbaczowa. Stalina bano się lub kochano. Chruszczowa nie lubili i ośmieszano jak błazna. Breżniewem pogardzono jako bęcwałem. Natomiast Gorbaczowa się nienawidzi. Ludzie życzą mu śmierci i mówią to otwarcie.

Gdy Gorbaczow zaczął wprowadzać zmiany w Związku Radzieckim, wyzwolił ogromne zasoby dobrej woli. Natychmiast przypisano mu chęć wprowadzenia demokracji w stylu zachodnim i gospodarki rynkowej, aczkolwiek nigdy nie obiecywał czegoś bardziej radykalnego od „demokratyzacji” i „rynku socjalistycznego”. Kiedy fiasko pieriestrojki stało się oczywiste, pokazał swą prawdziwą twarz: zawiesił głośność, odłożył wszelkie znaczące reformy gospodarcze, kazał rozprawić się z inicjatywą prywatną, ograbił emerytów z oszczędności i zorganizował krwawą masakrę w państwach nadbałtyckich. Obecnie armia patroluje ulice 84 miast radzieckich - rzekomo, by ścigać kieszonkowców. W lutym zarówno w Kijowie, jak i Moskwie doszło do pierwszych procesów politycznych ery głośności.

Teraz jest tylko jedno wyjście, aby uniknąć w Związku Radzieckim wojny domowej - rozwiązanie unii. Podobnie też jedyną drogą uniknięcia rozruchów na tle braku żywności i strajków, a także represji, jakie by one za sobą pociągnęły, jest wprowadzenie gospodarki rynkowej w sposób o wiele bardziej radykalny, aniżeli zrobiono to w Polsce. Ani jedno, ani drugie nie będzie możliwe tak długo, jak długo u władzy pozostaje Gorbaczow i jego elita. Ludzie ci nie mają żadnych rozwiązań, tylko taktyczne posunięcia zmierzające do hamowania rozpadu państwa. Stan wojenny może tylko pogłębić kryzys, dodając do niezadowolenia w kraju, bunt w armii.

Jak na ironię losu, im więcej władzy legalnie skupia w swoich rękach Gorbaczow, tym mniej jej w rzeczywistości dzierży. Jeśli ten proces będzie trwał nadal, skończy się na tym, że będzie miał władzę absolutną nad niczym. Jego dekrety są lekceważone, jego rozkazy - ignorowane, a jego najbliżsi współpracownicy rozglądają się za mniej zagrożonymi posadami. Staje się on równie bezsilny, jak majster na Wieży Babel, którego robotnicy kłócą się ze sobą w różnych językach, a wieża się wali.

Na przykład Gorbaczow polecił rozprawić się z prywatnym biznesem, ale biznes



ten kwitnie w swej półlegalnej formie. Rozmawiałem z wieloma ludźmi interesu i stwierdziłem, że dla nich ta „rozprawa”, to tylko czeplanie się. Utrudnia im po prostu inwestowanie pieniędzy na dłuższą metę, pozbawia państwo znacznych wpływów podatkowych i sprawia, że gospodarka wymyka się całkowicie spod kontroli.

Podobnie też mogłoby się wydawać, że na powrót wprowadzono cenzurę do centralnej telewizji i radia. Niektóre popularne programy, np. „Wzglądu”, zdjęto nawet z anteny. A jednak jako pierwszy spotkał się ze mną na lotnisku zespół „Wzglądu”. Wbrew rządowi kontynuuje on swój program, nadają go przez lokalne stacje telewizyjne w każdym zakątku kraju. Moskwa jest chyba jedynym miejscem, w którym nie można go oglądać. Mimo że inauguracja telewizji Republiki Rosyjskiej ma nastąpić dopiero 12 maja, jej programy nadawane są w czasie zakupionym od stacji lokalnych. Trzeba chyba nawet podziękować Gorbaczowowi za zawieszenie głośności - zmusił wreszcie dziennikarzy do stworzenia prawdziwie wolnej prasy.

To samo można powiedzieć o wielu innych dziedzinach życia. W odpowiedzi na próby Gorbaczowa zdławienia prawdziwie demokratycznych instytucji, następuje ich dalszy rozwój. Z obecnych strajków w kopalniach węgla rodzi się niezależny ruch związkowy. Jestem przekonany, że strajki się rozszerzą: ludzie trafnie się postrzegają jako jedyny, pokojowy sposób usunięcia komunistycznej struktury władzy.

Nistety, oficjalny ruch demokratyczny odnosi mniejsze sukcesy. Większość jego przywódców wyłoniła fala wyborów lat 1989-90, kiedy to każdy był lepszy, niż partyjni bonza. W większości wypadków są to ludzie bez doświadczenia politycznego; są znaczenie mniej radykalni od mas, którym rzekomo powinni przewodzić.

Główny błąd demokratów polega na tym, że traktują oni swą działalność parlamentarną zbyt serio. Większość czasu marnują na roztrząsanie spraw, na które nie mają żadnego wpływu. Byłem obecny na otwarciu sesji Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej 16 kwietnia. Co najmniej godzinę zabrakło debatowania nad tym, którymi mikrofonami powinna się posługiwać ta, czy inna, grupa deputowanych. W końcu przeprowadzili w tej sprawie głosowanie - w najbardziej demokratyczny sposób. A tym czasem kraj pęka na kawałki i zanoszą się na strajk generalny.

Widząc to wszystko skorzystałem z okazji w trakcie przerwy, wszedłem na mównicę i wygłosiłem przemówienie. Nikt się nie sprzeciwił. A co będzie - zapytałem - jeśli jutro ktoś wam wyłączy wasze mikrofony?

Demokratyczni deputowani bardziej się boją ludu, niż komunistycznych władców. Podczas smojego pobytu w Moskwie najwięcej dyskutowano nad dwiema kwestiami: czy poprzeć strajk górników i czy zasiąść do rozmów „okrągłego stołu” z Gorbaczowem? Wtedy, kiedy nawet komuniści pojęli, która strona wygrywa i próbowali „przewodzą” strajkom, demokraci nie potrafili się zdobyć na coś bardziej zdecydowanego, a niżej tylko „moralne poparcie”, czy pomoc finansową.

Stanowisko demokratów w sprawie rozmów z Gorbaczowem było jeszcze głębsze. W Polsce demokraci mieli przynajmniej za sobą całą potęgę „Solidarności”, to też stół - rzeczywiście - był okrągły. W Związku Radzieckim - gdzie demokratów nie wspiera żadna struktura polityczna, a nad ich głowami wisi groźba stanu wojennego - stół może mieć każdy kształt prócz koła. Zainteresowanie demokratów tymi rozmowami świadczy o czymś więcej, aniżeli tylko o naiwności i braku doświadczenia: świadczy o tym, jak bardzo boją się oni przypiętych nastrojów rewolucyjnych wśród ich ludu i o tym, jak łatwo mogą go oni zdradzić.

Również Boris Jelcyń zdaje się wahać, czy powinien wejść w koalicję z Gorbaczowem czy też pozostać w opozycji do niego. Nikt nie zdoła wytłumaczyć mi powodów tego niezdecydowania. Być może Jelcyń zbyt liczy się z głosami tych, którzy zarzucają mu niechęć do pójścia na potrzebny krajowi kompromis. A może rzeczywiście wierzy, że kraj można uratować tylko w sojuszu z Gorbaczowem. Bez względu na powód, Jelcyń popełnia ciężki błąd. Wybór jest między narodem a partią, a tutaj nie może być mowy o kompromisie. Niepopularność Gorbaczowa jest tak duża, że każdy kto go popiera jest w niebezpieczeństwie, zwłaszcza Jelcyń, którego silna pozycja opiera się głównie na przeświadczeniu ludu, że jest on śmiertelnym wrogiem Gorbaczowa.

Błędów Jelcyna jest multum. Na przykład jest on zbyt mało złąkniiony władzy, aby być politykiem sukcesu. Praktycznie cały przemysł Rosji i jego zasoby surowcowe są w rękach Związku Radzieckiego, to samo dotyczy polityki pieniężnej, armii, KGB i policji.

Sporadycznie, źle przygotowane wizyty Jelcyna na Zachodzie, przyniosły mu więcej szkody niż pożytku. Jeśli Rosja ma być kiedyś demokratyczna, musi on dobrać sobie zespół ludzi potrafiących nawiązać i rozwinąć stosunki z zagranicą - dyplomatyczne, handlowe i kulturalne.

To powiedziawszy, wciąż go popieram. Mogę go osobiście lubić lub nie lubić, mogę się z nim zgadzać lub nie zgadzać w kwestiach polityki, ale popieram go, jako pierwszego, demokratycznie wybranego przywódcę Rosji. I kiedy słucham wyniosłych „ekspertów” Zachodu, określających go jako człowieka „niepewnego” i „niezrównoważonego”, czuję się znieważony. Ci, którzy wierzą w demokrację powinni bowiem szanować wolę milionów, które go wybrały. A ci, którzy go obrażają, obrażają naród, do którego należą.

Naród rosyjski przetrwał. Jego uzdrowienie nie będzie łatwe i może potrwać dłużej niż okres jednego pokolenia. Ale przetrwał. Zobaczyłem ludzi, którzy się nie poddają, którzy nie staną się na powrót niewolnikami, nawet jeśli cały świat będzie popierał ich wroga. Jakoś czułem, że rzeczywistość przyczyniłem się do tego cudu, chociażby w stopniu niewielkim. I kiedy dziennikarze zapytali mnie na lotnisku: „Czy pan tu jeszcze wróci?” - odpowiedziałem zdecydowanie: „No jasne!”

Władimir BUKOWSKI



Przepraszamy

Zapowiadana w poprzednim numerze „Solidarności Walczącej” recenzja z książki Stefani Kossowskiej „Galeria przodków” ukaże się w następnym numerze.

Uwaga

Redakcja „SW” prosi czytelników o nadsyłanie adresów Polaków zamieszkałych w Związku Radzieckim. Chcielibyśmy bowiem nieodpłatnie wysłać im naszą gazetę.

Aleksander Podrabinek jest redaktorem niezależnego tygodnika moskiewskiego *EXPRESS-KRONIKA*. Poniższy wywiad został przeprowadzony dla *UNCAPTIVE MINDS* (nr 14) przez francuską dziennikarkę, Francoise Thom, na II Międzynarodowej Konferencji Praw Człowieka, która odbyła się w Piotrogradzie w dniach 1-3.09.1990 r.

Francoise Thom: Co Pan robił zanim rozpoczął Pan wydawanie „EXPRESS-KRONIKI”?

Aleksander Podrabinek: Od początku lat siedemdziesiątych poświęciłem się obronie praw człowieka. Byłem członkiem moskiewskiego komitetu obserwacyjnego w Helsinkach i roboczej komisji do spraw badań nad korzystaniem z psychiatrii dla celów politycznych. Napisałem książkę na temat karnej medycyny którą opublikowano w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, w Związku Radzieckim natomiast nie. Działalem także w „samizdacie”.

Za moją działalność byłem dwukrotnie sądzony i skazany. Za pierwszym razem zostałem zesłany na Syberię na pięć lat; za drugim dostałem trzy i pół roku więzienia. Konkretnym wykroczeniem był skierowany do Senatu Stanów Zjednoczonych apel, aby nie podpisywać układu SALT II. Zwolniono mnie w 1983 r.

Pierwszego sierpnia 1987 roku, wraz z kilkoma przyjaciółmi, rozpocząłem wydawanie „EXPRESS-KRONIKI”. Dzisiaj, moskiewska redakcja składa się z trzydziestu osób, do czego dochodzi prawie sześćdziesięciu korespondentów w całym Związku Radzieckim. Pracujemy otwarcie, ale technicznie rzecz biorąc gazeta jest nielegalna, ponieważ drukarnia, z której korzystamy jest państwowa (i nie wolno w niej drukować prywatnych publikacji).

Głównym zadaniem gazety jest dostarczanie ścisłych wiadomości. Nasświetlamy informacje, które nigdy nie przedostają się do oficjalnej prasy sowieckiej, a szczególnie staramy się podkreślić przypadki i sprawy związane z prawami człowieka. Myślę, że warty odnotowania jest fakt, iż dużo wysiłku wkładamy w dystrybucję gazety na wsiach, gdzie często brakuje rzeczowych, dokładnych informacji.

F.T.: Jaki jest stan demokratycznej opozycji w Rosji?

Podrabinek: Wśród opozycji demokratycznej nie ma żadnych grup, które byłyby zdolne do działania. Słabość tej opozycji wynika z braku demokratycznej tradycji politycznej; co więcej, większość dysydentów - ludzi, którzy reprezentują jak mało mamy demokratycznej tradycji - wyemigrowało lub odstąpiło od polityki. Ponieważ prawdziwi demokraci są słabi i źle wypełniają swoje zadanie przeciwstawiania się rządowi, bili komuniści, a nawet ludzie z nomenklatury pozują na opozycję. Oczywiście to karierowiczowskie ambicje, a nie prawdziwie demokratyczne przekonania skłoniły ich do wystąpienia z partii komunistycznej. Z tego też powodu, ruch demokratyczny w jego obecnej formie, jest skazany na niepowodzenie.

CIĄGLE BAWIMY SIĘ NASZYMI ZABAWKAMI

(Wywiad z Aleksandrem Podrabinkiem)

F.T.: Co Pan sądzi o Jelcynie?

Podrabinek: Nie uważam go za poważnego członka opozycji. Prawdopodobnie Gorbaczow i Jelcyn przydzielili sobie nawzajem role, które grają. Nawet jeżeli tak nie jest, wyświadcza sobie wielkie przysługi. Weźmy deklarację rosyjskiej suwerenności: wydaje się ona być radykalnym atakiem na Gorbaczowa i stare państwo partyjne, ale w rzeczywistości nie ma ona sensu. Jak można mówić o suwerenności, kiedy nie ma żadnej rządowej maszyny, która mogłaby wesprzeć ową niezawisłość. Komicznym jest myślenie o Jelcynie jako o liderze opozycyjnym.

Wracając do opozycji demokratycznej: alternatywne struktury polityczne powinny być zorganizowane zupełnie odrębnie od tych, które już istnieją. Nie można wydostać się z bagna ciągnąc się za własne włosy. Wiele grup w opozycji podziela tę opinię. Niestety, nie potrafiły się one zjednoczyć - jest to stan do którego przyczynił się rząd.

F.T.: Co wspólnego nowe mają partie polityczne?

Podrabinek: Wszystkie ogłaszają że zostały założone, toczą spory nad swoimi statutami, publikują je, a potem nic nie robią. Prawdę powiedziawszy, faktycznie nie ma partii politycznych w Związku Sowieckim - żadnej, prócz Związku Demokratycznego i kilku partii w republikach nadbałtyckich, czy gdziekolwiek indziej pośród nie-rosyjskich narodów. Reszta to śmieci. Ich członkowie są jak dzieci, które wychowano bardzo poprawnie i nagle pozwolono trochę się zabawić. Mam oczywiście nadzieję, że poważna opozycja, składająca się z prawdziwych partii politycznych, powstanie. Ale jak na razie, ciągle bawimy się naszymi zabawkami.

F.T.: A co z frontami ludowymi w republikach?

Podrabinek: Fronty ludowe miały pozytywny wpływ na rosyjską opozycję demokratyczną, pomimo braku strategii i akceptowania wielu komunistów. W rzeczywistości, kwestia, czy są one niezależne od Moskwy jest skomplikowana. Nie ma wątpliwości, że KGB przeniknęła je, co jest rzeczą, której ruchy masowe nie mogą uniknąć. Jednakże to, czy w Moskwie udało się manipulować różnymi ruchami narodowymi przez fronty ludowe, czy też nie, to już inna sprawa. Przedstawia się to rozmaicie, w różnych republikach. W większości republik położonych poza Azją centralną, głównym celem jest niepodległość i budowanie demokratycznego społeczeństwa. Jeżeli składają publiczne oświadczenia, faworyzując konfederację,

robią to ze względu na ich polityczną stosowność. W rozmowach prywatnych nie kryją swoich prawdziwych celów.

F.T.: Chociaż co do autentyczności frontów ludowych mogą istnieć jakieś wątpliwości, z pewnością nie ma ich co do Interfrontów.

Podrabinek: Nie. Były one zorganizowane przez Moskwę, w celu wykorzystania lęków i obaw Rosjan, żyjących poza Republiką Rosyjską. Ostatecznie, ten reżim potrafił się utrzymać tak długo u władzy przez dzielenie społeczeństwa, podjudzanie robotników przeciwko intelektualistom, miasta przeciwko wsi, a także narodu przeciwko narodowi. Teraz podburzają Rosjan przeciwko nacjom, wśród których żyją. Nie uważam jednak by Interfronty stanowiły niebezpieczeństwo dla Republik Nadbałtyckich. Widzimy, że na Litwie główną przeszkodą blokującą niepodległość jest



okupacja militarna. Ci, którzy pragną niepodległości muszą także zdobyć poparcie Stanów Zjednoczonych, co nie powiodło się Litwie.

F.T.: Jaki rodzaj polityki powinien stosować Zachód wobec Związku Radzieckiego?

Podrabinek: Podstawowym błędem Zachodu jest ignorowanie opozycji i wspieranie reżimu, który jest skazany na upadek. Utrzymując normalne stosunki gospodarcze i dyplomatyczne, Zachód powinien popierać inicjatywy demokratyczne. Państwa zachodnie powinny zbierać własne informacje na temat tutejszych grup niezależnych, miast polegać na tym co im powie

nasz rząd. Opozycja demokratyczna próbuje się zjednoczyć i wsparcie - tak materialne jak słowne - z Zachodu, mogłoby przyspieszyć ten proces.

F.T.: Nie wydaje się to prawdopodobne tak długo jak Zachód jest oczarowany Gorbaczowem...

Podrabinek: Zachodni entuzjazm dla Gorbaczowa - pomimo jego niepopularności tutaj - zadziwia mnie. Lecz gdy wspólną historię relacji Zachodu ze Związkiem Sowieckim, przestaję się dziwić. W 1934 roku Stany Zjednoczone uznały Związek Sowiecki, podczas gdy tu miliony ludzi zgłodzono na śmierć. Pamiętam konferencje w Madrycie, Wiedniu i Helsinkach, na których państwa zachodnie podpisywały umowy dotyczące praw człowieka ze Związkiem Sowieckim, a w tym samym czasie orędownicy praw człowieka w Związku Sowieckim byli wywożeni do gułagu. Wszelkie to świadczy o zachodnim zdecydowaniu, aby ignorować pogwałcenia praw człowieka. Tylko nieliczni zachodni politycy - nasuwa się tu Jimmy Carter - wypowiadali się przeciwko nadużyciom w naszym państwie. Gorbimania jednakże jest także produktem propagandy sowieckiej, która jest bardziej wyrafioną, a dzięki temu bardziej skuteczną, niż niegdyś.

F.T.: Co wydarzy się w Związku Sowieckim?

Podrabinek: Nie można tego powiedzieć. Władze zachowują się irracjonalnie: ich decyzje nie są ani w interesie ludu, ani w ich własnym. Oceny możliwości wytwarzają chaos. System nie może już dłużej sam siebie podtrzymywać. Częściowo jest to także rezultat całych lat braku odpowiedzialności: nasi przywódcy nigdy nie byli za nic odpowiedzialni, a teraz nie mogą nawet przyjąć odpowiedzialności za samych siebie.

/dla „SW” tłumaczyła Jadwiga Roemert/



HONORIS CAUSA

W poniedziałek 6 V 1991 roku w obecności licznie zgromadzonych gości odbyła się uroczystość nadania Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu doktoratu honoris causa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza. Dzięki temu szanowny doktorant znalazł się w gronie tak zasłużonych dla nauki i kultury osób jak... żona I sekretarza komunistycznej partii NRD M. Honecker (swoją drogą warto by jako zweryfikować nadawane przez poznańską Alma Mater tego typu doktoraty). Jan Nowak-Jeziorański studia wyższe skończył w Poznaniu. Podczas okupacji działając w AK był jednym z inicjatorów akcji N-dezinformacyjnej propagandy skierowanej do Niemców w kraju i w Rzeszy, która podkopywała wiarę w powodzenie Hitlera. Później pełnił funkcję kuriera pomiędzy Komendą Główną AK, a Rządem RP w Londynie. Po Powstaniu warszawskim, w którym brał udział, przedostał się na Zachód. Swoje wspomnienia wojenne zawarł w bardzo żywo i sugestywnie napisanej książce „Kurier z Londynu”. Po wojnie pełnił funkcję dyrektora Rozgłośni Polskiej Radia „Wolna Europa”. „Był dyrektorem od początków istnienia rozgłośni do 1976 roku. O jego pracy w „Wolnej Europie” traktują kolejne tomy wspomnień: „Wojna w eterze” i „Polska z oddali”. Wszystkie książki Nowaka-Jeziorańskiego

ukazały się w niezależnym obiegu wydawniczym. Jan Nowak-Jeziorański jest więc osobą niewątpliwie zasłużoną dla polskiego życia politycznego o chwalebnej wojennej przeszłości.



Nie one jednak winny wpływać na ocenę polityczną J. Nowaka-Jeziorańskiego. Były kurier z Londynu jest obecnie jednym z najaktywniejszych zwolenników układów Okrągłego Stołu i polityki ugody z systemem komunistycznym. Każdy ma prawo do wyboru opcji politycznej, jaką uzna za słuszną i wybór ten nie powinien podlegać jakimś ograniczeniom czy na-

wet ocenie kogokolwiek. Można i trzeba nawet dokonywać oceny zgodności wygłaszanych z pewnej perspektywy politycznej poglądów z rzeczywistością społeczną. Motywem przewodnim w wystąpieniach publicznych J. Nowaka-Jeziorańskiego jest akcentowanie niepodległości i suwerenności naszego kraju. Prezydentura Jaruzelskiego (swego czasu) czy istnienie magdalenkowego Sejmu (do dzisiaj) były i są przez niego interpretowane nie jako przejaw braku pełnej niepodległości, lecz tylko jako brak jeszcze pełnej demokracji. Jednakże obecność wojsk sowieckich w Polsce, akceptacja przez MSW kierowanego przez „naszego” ministra działalności rezydentury KGB, udział Polski w strukturach RWPG zdają się przeczyć tak optymistycznie szermowanej wizji. Rzetelna wiedza o sytuacji zewnętrznej naszego kraju i wynikających stąd ograniczeniach jest zawsze lepsza, niż karmienie się złudzeniami. Niestety wydaje się że obóz neo-„Solidarności” woli karmić się stwarzanymi przez siebie (czy podsuwanymi?) iluzjami. Autorytet J. Nowaka-Jeziorańskiego zaś wydatnie mu w tym pomaga.

Piotr Małolepszy

SWÓJ DO SWEGO PO SVOJE?

1 marca br. powstał Krajowy Związek Banków Spółdzielczych. Związek ten skupia około 2 tys. banków spółdzielczych obsługujących indywidualne rolnictwo. Banki te posiadają 2700 stanowisk kasowych, czyli dysponują najliczniejszą siecią kas bankowych w Polsce. Do tej pory banki spółdzielcze były przypisane do państwowego Banku Gospodarki Żywnościowej. Jako pierwsze wyłamały się spod tej czapki w listopadzie 1990 r. banki spółdzielcze Wielkopolski. Utworzyły Gospodarczy Bank Wielkopolski spółka akcyjna i jest to do dzisiaj jedyny bank regionalny skupiający banki spółdzielcze. W pięciu innych regionach takie banki są dopiero tworzone, ich organizacja opiera się na statucie „Gospodarczego Banku Wielkopolskiego”. Misją Banku Światowego uznano ten statut za wzorcowy. Dlatego pozwolę sobie przytoczyć główne zasady statutu:

- minimalna składka wynosi 1 milion zł
- Prawo głosu związane jest z posiadaniem akcji, z tym ograniczeniem, że niezależnie od liczby posiadanych akcji jeden akcjonariusz dysponuje tylko jed-

nym głosem, zaś dywidenda wypłacana jest w zależności od udziału kapitałowego (art. 404 Kodeksu Handlowego). Kompromis między spółdzielnią a spółką akcyjną o charakterze kapitałowym „rządzoną prawami spółdzielczymi” stwarza możliwość wydawania akcji lub innych papierów wartościowych przez bank, a akcjonariuszom pozwala na kontrolę banku - według zasady „jeden człowiek jeden głos”.

Statut ten pozwala również innym niewielkim organizacjom spółdzielczym, np. spółdzielniom inwalidów, uzyskać możliwość dopływu kapitału oraz uczestnictwa w tym rynku.

Przy Banku Gospodarki Żywnościowej ma pozostać około 100 banków spółdzielczych, które kontynuować będą obsługę rolnego sektora państwowego i spółdzielczego.

Wszystkie pozostałe banki mają od stycznia 1992 r. rozpocząć działalność w ramach gospodarczych banków regionalnych. Przewiduje się utworzenie Funduszu Kapitałowego ze środków pomocy zagranicznej w celu wzmocnienia

organizacji banków regionalnych. Dopiero po umocnieniu się struktór regionalnych powstanie bank na szczeblu centralnym.

Wojtek Marczewski



MIEJSCE POLSKI W EUROPEJSKIM ZWIĄZKU SUWERENNYCH REPUBLIK SOWIECKICH

Przemiany zachodzące w prosowieckim obozie w Polsce i jego rozpad na dwa zwalczające się skrzydła można rozpatrywać tylko na najniższym, krajowym poziomie, ignorując cały otaczający nas świat, ale można również zacząć analizę od poziomu najwyższego, który dotyczy stosunków Wschód - Zachód, następnie zejść do poziomu średniego, by zbadać rolę, jaką były państwa satelickie spełniały w polityce Sowietów i dopiero na tym tle przyjrzeć się rodzimej sytuacji. To drugie podejście jest o tyle słuszniejsze, iż nie negując autentyczności walki i nienawiści między Wałęsą a Michnikiem, jednocześnie umiejscawia ich współzawodnictwo na właściwym szczeblu sowieckiej strategii i socjotechniki w Europie oraz pomaga nam zrozumieć, kto podejmuje istotne decyzje, a kto jest jedynie aktorem w niezwykle żywej sztuce odgrywanej dla tłumów, celem uzyskania od nich zachowań pożądanym przez Wielkiego Dyrigenta z Placu Dzierżyńskiego w Moskwie. To samo wydarzenie, które na pierwszym piętrze może wyglądać jak autentyczna walka programów politycznych, z poziomu drugiego wydaje się przesunięciem w obozie władzy, zaś z trzeciego jest już tylko elementem wielkiej gry.

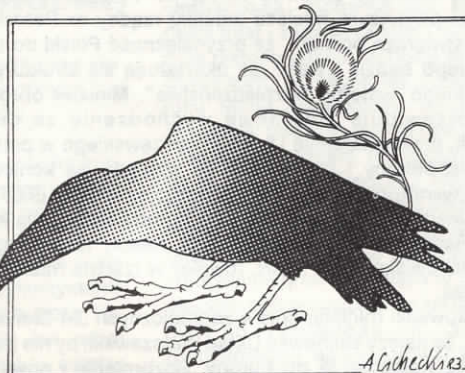
EUROPEJSKI ZSRS

Zjednoczenie Europy w Związku Suwerennych Republik Sowieckich staje się faktem. Choć z różnych przyczyn, czołowe siły polityczne dążą do oddania Moskwie dominującej pozycji w Europie.

Lewica europejska obawia się upadku imperium sowieckiego, gdyż mogłoby to pociągnąć załamanie wpływów socjalistów na Zachodzie, gdyby na Wschodzie doszła do władzy prawica. Wystarczy przypomnieć trudności z jakimi w Brukseli spotkał się premier węgierski József Antall, który, by uzyskać pomoc gospodarczą, musiał się tłumaczyć przed socjalistami rządzącymi EWG, iż wcale nie jest zwolennikiem rządów prawicowych. Skoro faza imperialna Sowietów już minęła - jak przekonują sami zainteresowani - tym bardziej Kreml jawi się socjalistom jako pożądanym partner, a nawet zbłąkany krewniak ideologiczny, który teraz powraca do zdrowej tradycji socjaldemokratycznej po porzuceniu manowców bolszewizmu. Utworzenie banku, pomocy krajom Europy Wschodniej i powierzenie jego kierownictwa socjaliście Attali da kilkaset dobrze płatnych etatów zachodnim biurom i kilka tysięcy wschodnim darmozjadom, zasilając jednocześnie tamtejsze kasy państwowe. Nie trzeba chyba podkreślać, że prywatni przedsiębiorcy, o ile nie pochodzą z nomenklatury, nie odniosą z tej imprezy żadnych korzyści, poszkodowane więc będą społeczeństwa wschodnie i podatnicy zachodni, a to dopiero początek tworzenia biurokracji ponadnarodowych.

Nie oznacza to wcale, że prawica europejska jest niechętna Sowietom. W jej wypadku przeważa jednak tradycyjne podejście geopolityczne, strach, że Moskwa powróci do dawnej polityki bezpośredniej ekspansji i obawa przed większymi komplikacjami w stosunkach międzynarodowych, gdyby kilkanaście państw zajęło miejsce jednego. Dążenie do „świętego spokoju” na Wschodzie powoduje, iż prawica gotowa jest utrzymywać imperium sowieckie, jeśli może ono zapewnić stabilizację i na razie nie wydaje się agresywne. Wypłacanie przez państwa cywilizowane daniny barbarzyńcom, by uniknąć kłopotów z nimi, nie jest zjawiskiem nowym w historii.

Zaryzykuję tezę, iż USA są doskonale poinformowane o sytuacji w Sowietach i niezdolności tego systemu do wprowadzenia istotnych reform, i to właśnie sprawiało dotychczas, że powszechnie panowało przekonanie, iż Sowiety, nawet utrzymywane przez EWG, nie będą w stanie zagrozić Ameryce. Uwikłanie się Europy Zachodniej, a zwłaszcza Niemiec, w finansowanie Sowietów może zakończyć się znacznym osłabieniem potencjału ekonomicznego europejskich konkurentów USA i ułatwić Ameryce skoncentrowanie się na konkurencji gospodarczej z Japonią i polityce w sferze Pacyfiku oraz Oceanu Indyjskiego. Wojna w Zatoce Perskiej, której



rozpętanie nie mogło się obyć bez zachęty sowieckich ekspertów w Iraku, stanowi teraz dodatkowy argument na rzecz pozostawienia Sowietom wolnej ręki w imperium, które już i tak nie będzie w stanie zagrozić Ameryce w skali globalnej. Klęska Iraku i ewentualnie Iranu, gdyby przystąpił do wojny, stworzy warunki do powrotu USA w ten region świata i ostatecznie wyeliminuje Sowietów, czego sami, popychając do wojny, nie przewidzieli, gdyż nie docenili przewagi technologicznej USA, przecenili natomiast polityczne konsekwencje wojny i zbyt licznie na antyamerykański sojusz świata arabskiego i muzułmańskiego. W nowej sytuacji geopolitycznej, której wojna z Irakiem jest pierwszym widocznym zwiastunem, ograniczona podległość Europy Moskwie nie jest tak istotna jak dawniej, gdy centrum polityki światowej pozostało w strefie Atlantyku.

Tak więc z różnych powodów poszczególne siły wolnego świata nie sprzeciwiają się lub wręcz popierają imperium sowieckie, tworzenie stosunków neokomunistycznych w państwach wasalnych i lokalne elity prosowieckie.

NOWE KRYTERIA ZALEŻNOŚCI

Błąd analizy antykomunistycznej, popełniony również przez niżej podpisanego, polegał na tym, iż nie potrafiliśmy przewidzieć odrzucenia przez Sowietów ideologii w jej dotychczasowej postaci, a co za tym idzie, wprowadzenia nowej zasady integrującej imperium. Dopóki marksizm-leninizm uzasadniał władzę Sowietów, rolę ich lokalnych reprezentantów i władców pełniły miejscowe kompartie. Dlatego opanowanie jakiegoś kraju przez Sowietów pociągało za sobą, prędzej lub później, utworzenie partii komunistycznej i sprawowanie władzy za pośrednictwem jej struktur oraz sowiezizację. Wydawało się więc, że usunięcie od władzy politycznej komunistów będzie tożsame z wyzwoleniem się od zwierzchnictwa Moskwy i likwidacją ustroju komunistycznego. Stąd też niestety wyciągano wnioski, iż najlepszymi reprezentantami interesów sowieckich w Polsce będą jedynie komuniści. Podział władzy politycznej, a później jej oddanie na rozkaz Kremla lokalnym elitom prosowieckim lub „podatnym” na argumenty sowieckie, pokazały, iż likwidacja komunizmu wcale nie musi oznaczać wkroczenia na jego miejsce demokratycznego kapitalizmu, lecz może zapowiadać budowę systemu, łączącego cechy swego poprzednika i stosunki panujące w krajach afrykańskich i latynoskich, który będziemy nazywać neokomunizmem.

Porozumienie między prosowiecką opozycją, a miejscowymi kompartiami, w Polsce miało charakter przejściowy. Gdy zatem ugrupowania antykomunistyczne krytykują jedynie „okrągły stół”, nie dostrzegają one wyłaniania się zrębów nowego ustroju, w którym komunistyczna nomenklatura będzie wprowadzić odgrywać istotną rolę, ale nie najważniejszą i nie w sferze politycznej. Badania należałoby raczej skupić na tej grupie społecznej, która zastępuje

komunistów i której władza w państwie i opozycji umożliwia zachowanie wpływów imperium sowieckiego, a nawet jego ekspansję na Zachód.

W tej sytuacji nowym kryterium zależności od Sowietów staje się polityka zagraniczna, która umożliwia realizację strategii „wspólnego domu europejskiego”. W tej dziedzinie wszystkie kraje postkomunistyczne pozostają lojalne wobec celów imperialnych Moskwy. Za Szewarnadze, planującym, że nowy system bezpieczeństwa wchłonie zarówno NATO jak i Układ Warszawski, podążają na pierwszym miejscu aktualni rządzący ex-Peerelu, rzecznik MSZ stwierdza bowiem, że przynależność Polski do Układu Warszawskiego będzie trwała „aż ukształtują się struktury ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa”. Minister obrony narodowej przewiduje stopniowe wychodzenie ze struktur wojskowych, przekształcenie Układu Warszawskiego w polityczną strukturę współpracy i koordynacji ze względu na konieczność utrzymania współpracy z sąsiadami i pozycję Niemiec (9.08.1990). Nie dziwi zatem, że wice-admirał Piotr Kołodziejczyk, dla którego „Związek Radziecki stanowi gwarancję naszej niepodległości”, utrzymał stanowisko szefa MON, również w rządzie mianowanym przez Wałęsę.

Czechosłowacki minister spraw zagranicznych Jiri Dienstbír również głosi, że należy zachować Układ Warszawski, by nie izolować Moskwy lecz wciągnąć ją do Europy. Rozbrojenie i nowe formy kontroli czynią wojskowe struktury Układu niepotrzebnym obciążeniem dla Moskwy, można więc je zlikwidować, natomiast zachowanie struktur politycznych jest przydatne, gdyż dzięki nim Sowiety mogłyby łatwo penetrować i manipulować „europejskim systemem bezpieczeństwa”.

Wstąpienie do NATO nie może być również samo w sobie kryterium niezależności od Sowietów, gdyż łatwo sobie wyobrazić, jaką destruktywną rolę odegrałby sowieccy wasale, gdyby udało im się przyłączyć do Paktu. Dlatego podstawą do wnioskowania o niezależności danego kraju od Moskwy powinna być analiza jego polityki zagranicznej i dopiero jej niezgodność z celami strategicznymi i taktycznymi Kremla świadczyły o niepodległości danego satelity.

Dyspozycyjność polityki zagranicznej państw postkomunistycznych (Węgry, Czecho-Słowacja) i neokomunistycznych (Polska, Rumunia, Bułgaria) może mieć różny stopień, w zależności od ich pozycji geopolitycznej i roli jaką chciałby wyznaczyć im strategzy z Kremla.

Polska jako jedyna ma wystarczający potencjał i tradycję polityczną, by stanowić oparcie dla dążących do niepodległości narodów bałtyckich oraz elit politycznych na Ukrainie i Białorusi, stąd konieczność ściślejszej i STAŁEJ kontroli rządów warszawskich i większa staranność w doborze grupy, której można było przekazać władzę. Jak technicznie sprawną rolę odegrało KGB (w tym jego polska sekcja) widzimy na przykładzie kwestii litewskiej.

Gdyby Polska była rzeczywiście niepodległa, jej rząd musiałby się liczyć z wolą opinii publicznej (a więc wyborców i podatników) i uznać państwo litewskie oraz nawiązać z nim stosunki dyplomatyczne, tymczasem minister spraw zagranicznych na każdym kroku podkreśla, że nie będzie prowadził polityki zgodnej z wolą społeczeństwa polskiego. I słusznie, bowiem w tym kraju o polityce nie decydują i nie będą decydować wyborcy, lecz to centrum, od którego w rzeczywistości zależy jest rząd warszawski.

Zależność ex-peerelowskiej polityki zagranicznej od interesów ZSRS przekreśla możliwość wprowadzenia demokracji w Polsce tak długo, jak długo władzę w Warszawie będzie sprawowała prosowiecka elita polityczna. Czecho-Słowacja i Węgry są pod tym względem w lepszej sytuacji, gdyż nie są one w stanie zagrożenia imperialnej pozycji Sowietów, nie są też ze względu na geopolitycznych zainteresowane losom zachodnich republik sowieckich i można je łatwo szachować, szantażując wykorzystaniem kwestii słowackiej i siedmiogrodzkiej. Wszystkie te czynniki sprawiają, że Sowietom mogą sobie pozwolić na mniejszy stopień kontroli Czecho-Słowacji i Węgier, a więc mają one większy stopień niezależności, nawet gdyby ich kierownictwa nie starały się prowadzić samodzielnej polityki zagranicznej. Większe związanie się tych krajów z Niemcami, które same są w trakcie procesu finladyzacji, może jeszcze wzmacniać lojalne zachowanie wobec ZSRS, tym razem za „radą” zneutralizowanych Niemiec (polityka Genschera). Tu może tkwić wytłumaczenie decyzji Węgier o niewycofaniu się z

Układu Warszawskiego na znak protestu przeciw polityce sowieckiej wobec Litwy, co zaproponował prezydent Havel, przy jednoczesnym podkreśleniu w sferze teorii konieczności rozstania się z Układem.

Polska nie może być demokratyczna, gdyż stałaby się niepodległa, a więc prowadziłaby politykę antysowiecką z punktu widzenia interesów Kremla i mogłaby zagrozić imperium. W okresie międzywojennym Warszawa nie wykorzystywała tej potencjalnej możliwości, gdyż nacjonalistów polskich i komunistów sowieckich łączył wspólny interes - niszczenie mniejszości narodowych i ich aspiracji niepodległościowych. Zmiana granic usunęła przeszkodę, zaś tereny ULB są naturalnym obszarem zainteresowania polityki polskiej, stąd też heroiczne wysiłki rządu przedstawienia jej w bezpiecznym dla Sowietów kierunku na południe od Karpat.

Obecna walka o władzę między Gorbaczowem i popierającymi go zwolennikami klasycznego imperium, a grupą ojców pierestrojki (Szewarnadze, Jakowlew oraz ich sojusznicy: Szatalin, Primakow, Jelcyń) może mieć zasadniczy wpływ na praktyczne zastosowanie opisywanej strategii. Pierwsza frakcja chciałaby przywrócić bezpośrednią kontrolę w imperium, co mogłoby doprowadzić do odzyskania przez Zachód woli oporu na widok „powrotu do stalinizmu”, a w konsekwencji do zamknięcia się imperium, jego

konwulsyjnych wstrząsów i

utraty przez ZSRS pozycji

supermocars

stwa. Zwycię

stwo grupy

„ojców pierestrojki” mogłoby

okazać się

w dłuższej

perspektywie

bardziej nie-

bezpieczne,

gdyż Zachód

nie byłby w

stanie oprzeć

się nowemu

atakowi prze-

budowy. Wy-

magaliby on

lepszej socjo-

techniki,

zastąpienia

kontroli bezpo-

średniej - po-

srednią, a

n a w e t

rezygnacji z

klasycznego komunizmu w samych Sowietach, a nie tylko w Europie

Środkowej, oparcia ekspansji imperium na niekomunistycznych

sojusznikach, przyznania ograniczonej niepodległości Bałtom i

pseudoniepodległości innym republikom (sojusz z lokalnymi eli-

tami) itp. Większej pokusie dogadania się z centrum w warunkach

znośniejszej niewoli towarzyszyłoby jednak większe możliwości

oporu i pokojowej ewolucji, gdyby znalazły się siły gotowe wyko-

rzystać większy zakres liberalizacji do walki z imperium. Opisywana

strategia zdominowania Europy i kontrolowania jej za pośredni-

ctwem państw neokomunistycznych i republik sowieckich, które

jednocześnie wchodziłyby w skład EWG (deklaracja ukraińska z 16.

07. 1990), jest możliwa jedynie w wypadku obalenia grupy Gorbaczowa.

Zachwyty poputczyków i „konstruktywnych” nad demokratą

Jelcynem potwierdzają tylko tę tezę. Z punktu widzenia strategii

pośredniej Gorbaczow się już zużył i najwyższy czas, by się go

pozbyć.



LEKCJA RUMUŃSKA

Drugim, oprócz polityki zagranicznej, kryterium podległości jest zdominowanie polityki wewnętrznej przez ugrupowania prosowiackie i dzięki temu stabilizacja prosowieckiego kursu polityki krajowej. Nie chodzi w tym wypadku o fizyczne zniszczenie ugrupowań antysowieckich, lecz taką manipulację opinią publiczną przy użyciu

całej potęgi aparatu państwowego, by umożliwić całkowitą marginalizację sił niesprzyjających Moskwie.

Optymalnym rozwiązaniem politycznym z punktu widzenia neokomunizmu był model rumuński. Kompartię zastąpiono frontem ludowym kontrolowanym przez nomenklaturę. Takie rozwiązanie rodzi jednak niebezpieczeństwo, iż w wypadku wybuchu niezadowolenia może powstać opozycja wobec władzy, i co gorsze, siły prosowieckie mogą nie zdołać podporządkować jej swej kontroli. Gdy opozycja jest słaba, marginalna jak w Rumunii, można na razie się tym nie przejmować, choć w przyszłości będzie trzeba stworzyć opozycję lojalną. Nie można bowiem pozwolić, by niezadowoleni z rządu grupowali się w nurcie antykomunistycznym i antysowieckim. Już spekuluje się na temat wejścia Partii Liberalnej do rządu; usunięcie Iliescu i wysunięcie na pierwszy plan Romana połączone z jakimś „okrągłym stołem” z częścią opozycji byłoby krokiem w kierunku tej strategii.

Doświadczenie z Rumunią wykazało jednak, iż nie tylko obóz rządowy, ale również opozycja w kraju neokomunizmu musi być prosowiecka i gotowa tolerować starą nomenklaturę w gospodarce, by umożliwić realizację strategii KGB. Oto główna, obok profesjonalnej rywalizacji o przywileje i władzę, przyczyna „pluralizacji” życia politycznego w Polsce. Gdyby bowiem zachowaną pierwotną koncepcję neokomunizmu - jednego ruchu obywatelskiego, który wytłania władzę polityczną (tj. brak opozycji), wkrótce niezadowoleni znaleźliby się poza ruchem neosolidarnościowym i komitetami obywatelskimi, a więc poza kontrolowaną ogólnie piramidą władzy, i mogliby zagrozić stabilności prosowieckiego systemu w Polsce.

Znamy technikę pozbywania się przez komunistów odpowiedzialności za zbrodnie przeszłości; wystarczyło zmienić ekipę i potępić poprzednią, by uzyskać efekt rozpoczynania wszystkiego od nowa i kilka lat spokoju, po czym operację powtarzano. Podział grupy prosowieckiej na dwa skrzydła umożliwia ekipie L. Wałęsy zrzucenie z siebie odpowiedzialności za „okrągły stół” na Europejczyków i humanistów oraz na obciążenia rządu Mazowieckiego winą za stworzenie gospodarczych i społecznych podstaw neokomunizmu. Jednocześnie opozycyjne skrzydło prosowieckie, walcząc z rządem w „interesie ludu”, będzie mogło pozbyć się również odpowiedzialności za „okrągły stół” i budowę neokomunizmu w przejściowym okresie Mazowieckiego. Tak więc, obie zainteresowane strony wyjdą z „carte blanche”, a o inwestyturze z ręki KGB wszyscy wkrótce zapomną. Grupy niepodległościowe i antysowieckie znajdują się natomiast poza obozem władzy jak też opozycji. Gdyby zaś zaszła potrzeba pokazania tzw. radykałów, zawsze do dyspozycji będzie koncesjonowany i niegroźny KPN L. Moczulskiego.

Ważnym celem podziału obozu neosolidarności na prosowiecki rząd i prosowiecką opozycję było też zmuszenie obywateli i grup politycznych do opowiedzenia się „z własnej woli” za Wałęsą (Centrum) lub Mazowieckim (Unia-ROAD), by wszyscy zapomnieli o innych możliwościach i w ramach tak pomyślanego pluralizmu znaleźli się pod kontrolą sił prosowieckich. Wchłanianie grup niezależnych będzie postępowało, w miarę jak roadowcy zajmą czołową pozycję „obrońców demokracji” przed autorytaryzmem Wałęsy. Ku nim będą grawitowały autentyczne organizacje, jak Solidarność 80 czy PPS. Niewykluczony jest też sojusz z dawnymi komunistami, choć nie będą oni odgrywali znaczącej roli. Po stronie rządu znajdują się ugrupowania, które dostrzegają tam możliwości budowy demokratycznego kapitalizmu oraz grupy związane z Kościołem.

W istotnych kwestiach polityka obu skrzydeł prosowieckiego obozu będzie identyczna. Symbolizują to ministerstwa, które zostały w nowym rządzie w starych, wypróbowanych rękach. Oznacza to, że autonomia Polski nie dotyczy obrony narodowej, spraw wewnętrznych (1), polityki zagranicznej i ogólnej linii reform ekonomicznych (Balcerowicz). W tych dziedzinach pozostajemy pod bezpośrednią lub pośrednią kontrolą Sowietów i jeśli ma ona miejsce za przyzwoleniem obozu rządzącego lub wynika z jego własnych przekonań, świadczy to, że grupy, które zastąpiły komunistów potrafią równie skutecznie jak oni bronić interesów imperium.

NEOKOMUNIZM

Podstawą sukcesu budowy społeczeństwa neokomunistycznego jest upodobnienie jego struktury do znanej z krajów afrykań-

skich. Brak klas średnich, które wszędzie stanowią podstawę demokracji parlamentarnej, jest warunkiem zachowania kontroli nad życiem politycznym kraju i udanego manipulowania społeczeństwem. Jeśli więc monetarystyczny „plan Balcerowicza - Rakowskiego” przeanalizujemy z politycznego punktu widzenia, nie jest on błędną próbą wprowadzenia rynku, lecz daje ekonomiczne podstawy nowego ustroju, uniemożliwiając powstanie klas średnich i niszcząc prywatnych przedsiębiorców (rolników, rzemieślników, drobnych producentów) spoza kręgu nomenklatury. To właśnie ona dzięki Mazowieckiemu i Wałęsie ma przekształcić się w odpowiednik zachodnioeuropejskiej klasy średniej, która byłaby lojalna wobec interesów sowieckich. Nie wyklucza to, że wywodząca się z aparatu (nie cały aparat) warstwa wchłonie znaczną ilość elementów nowych lub nawet należących do dawnej opozycji, lecz to właśnie dawna nomenklatura będzie nadawała jej ton.

W opisanym typie społeczeństwa grupą uprzywilejowaną na tle powszechnej nędzy są funkcjonariusze państwowi. Traktują oni, posady państwowe lub przydzielane przez państwo jako jedyny środek wzbogacenia się i wydobycia z biedy. Walka o władzę jest więc nie rywalizacją o możliwość realizacji konkretnego programu politycznego, lecz o dostęp do przywilejów. Wytwarza się psychologia pasywności, dla którego państwo służy wyłącznie budowaniu własnej pomyślności.

Z reform zapowiadanych przez Wałęsę, moim zdaniem, zostanie tylko zakaz przerywania ciąży i świecka władza duchownych. Ewentualne dopuszczenie do życia sektora prywatnego będzie wynikiem przede wszystkim zakończenia pierwotnej akumulacji kapitału w rękach komunistycznej nomenklatury. Rząd Mazowieckiego umożliwił jej okradzenie społeczeństwa i państwa, dzięki czemu część byłego aparatu zgromadziła wystarczającą ilość kapitału i zawniosła dostateczną ilość majątku narodowego, by przejść „na własne”. Rząd Wałęsy będzie więc już mógł przystąpić do prywatyzacji. Będzie to jednak kapitalizm ułomny, zawsze wsparty o państwo i płynące stąd przywileje. Nawet szersza prywatyzacja nie zmieni faktu, że przy znacznym rozproszeniu akcji, państwowy pakiet mniejszościowy będzie pakietem kontrolnym. Można się natomiast spodziewać znacznych dotacji na Kościół, rosnących wraz ze zubożeniem społeczeństwa i ogromnej rozbudowy Urzędu Rady Ministrów oraz przywilejów grupy rządzącej. Zostanie, nawet na krótko, ministrem stanie się intratną operacją, dzięki której szczęśliwiec będzie już „ustawiony” do końca życia (np. pozostanie mu służbowe mieszkanie).

Oba skrzydła obozu prosowieckiego zdały sobie sprawę, że zbyt ostre zwalczanie się, otwiera przestrzeń dla trzeciej siły. W wypadku wyborów prezydenckich był to Tymosiński (2), który wprowadził wypowiadając się o Jaruzelskim z mniejszym zachwytem niż swego czasu Wałęsa i Michnik oraz usprawiedliwiał stan wojenny nie tak jawnie jak Mazowiecki, Geremek i Wałęsa, gdy przygotowywali opinię publiczną na „okrągły stół”, ale również w wypadku zwycięstwa stanowiłby gwarancję wpływów sowieckich. Stąd dwa wnioski: obóz prosowiecki wywodzący się z dawnej opozycji konstruktywnej w sprzyjających warunkach nie musi być jedynym gwarantem sowieckich wpływów (a więc poważne ostrzeżenie, iż Moskwa może obejść się bez humanistów i ich rywali z Gdańska) oraz - nie wolno dopuścić do wolnych wyborów. Oczywiście nie chodzi o samą nazwę lecz o istotę demokracji, w której głosy wyborców na prawdę decydują o tym, kto zostanie pośłem.

NOWY PLURALIZM POLITYCZNY

Gdy w Gdańsku L. Wałęsa obiecywał swym krytykom „wieszanie z ręki i woli ludu”, Europejczycy i humaniści z Warszawy nie widzieli w tym nic złego, żadnej zapowiedzi „krwawej dyktatury Lecha z siekierką”, z tej prostej przyczyny, iż wieszani byłiby również ich przeciwnikami. Sytuacja się jednak zmieniła, gdy okazało się, że z omówionych już względów Europejczycy nagle znaleźli się poza elitą, która osobiście korzystałaby z władzy Wałęsy. Teraz humaniści pokochali demokrację i odkryli, że człowiek, który był ich pupilem przez ostatnie dziesięć lat, jest w rzeczywistości potworem. Geniusz okazał się głupcem, ukochany przywódca - dyktatorem itp.

A zdawało się, że przyszły scenariusz zastał wystarczająco jasno zapowiedziany publicznie przez Lecha Wałęsę 4 maja 1989 roku.

„Zbudujemy demokrację. Pół roku przed końcem kadencji rozdzielimy się demokratycznie”. Po czym zorganizowane zostaną wybory parlamentarne: „około pół roku przed końcem kadencji już będziemy wiedzieć: jakie organizacje nowe powstaną, jakie się utrzymają, jakie w ogóle odpadną. I ci ludzie zastanowią się nad komisją, która będzie kwalifikacyjna, dopuszczająca programy” i „ten komitet, czy to, co teraz tworzymy, ono musi usiąść i opracować jak dopuszczamy”, a wtedy „Demokracja będzie (gdy) pół roku przed końcem kadencji spotkamy się wszyscy, którzy teraz budują to wszystko i powiemy: Aha jest 4 tys. nowej organizacji, 5 tys. tych członków... Podzielimy te wszystkie mandaty w sposób demokratyczny...”. Teraz już wiemy po co będzie potrzebna Rada Polityczna, owa „komisja kwalifikacyjna”, przy Prezydencie RP. W myśl pierwotnej koncepcji rolę jej miał odgrywać Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie, ale doświadczenie rumińskie zrodziło potrzebę Rady, manipulacji na wyższym poziomie gry.

Rada Polityczna jest nieodzowna z dwu powodów. Po pierwsze należy zastąpić obecny sejm, unikając jednak rozpisania natychmiast wolnych wyborów, które mogłyby umożliwić przedostanie się do parlamentu grupy niekontrolowanych posłów, ci zaś mogliby przecieć zakwestionować prosowiecką politykę rządu i system panujący w kraju. Po drugie, Rada Polityczna będzie służyła za instrument wchłaniania i podporządkowywania ugrupowań politycznych, a następnie ustalenia w tajnych przetargach list kandydatów, którzy zwyciężą w wyborach, nazwanych wolnymi. Gdy socjotechnika osiągnie swój sukces, wybory będzie można już rozpiszać. Chodzi o to, by każdy wybrany poseł był zależny nie od swych wyborców, grających jedynie rolę dekoracyjną, lecz od Wałęsy i prawdziwego centrum władzy. Podobnie jak Sejm, również rząd będzie całkowicie zależny od prezydenta. Niepowodzenie misji Olszewskiego wynikało z prostego faktu, iż chciał on mianować samodzielnie większość ministrów. Bielecki tymczasem, nie mając własnej pozycji politycznej, zgodził się przyozdobić rząd, którego nie kontroluje, własnym nazwiskiem. Właściwy zakres władzy nowego premiera wyznaczają te cztery drugorzędne ministerstwa, które pozwolono mu obsadzić. W ten sposób system polityczny w Polsce będzie kontrolowany od góry i stabilny w swym prosowieckim kursie. Również dwuwładza: ministrowie - sekretarzowie stanu, została pomyślana jako dodatkowa gwarancja obranego kursu, o czym świadczyć może mianowanie sekretarzem stanu d/s polityki zagranicznej senatora Ziółkowskiego, jeszcze gorętszego sowietofila niż minister Skubiszewski.

BBWR Akcji Demagogicznej nie ma żadnych szans w wyborach nawet na kilkanaście mandatów, stąd pierwotne pomysły, by wybory ograniczyć do 65% mandatów przyznanych dawniej komunistom i ich jawnym kolaborantom. W nowej roli „obrońców demokracji” roadowcy będą oficjalnie krytykowali Radę Polityczną i odwołanie wyborów, by po prostu uzyskać od Wałęsy lepsze warunki i większy procent mandatów. Z drugiej strony Wałęsa nie może pozwolić na wyeliminowanie Akcji Demagogicznej z Sejmu, gdyż zmniejszyłoby to możliwości manipulowania polską opinią publiczną. Dlatego należy się spodziewać tajnych porozumień między obu ugrupowaniami, na mocy których Europejczykom i humanistom przydzielą się powiedzmy 25-30% mandatów. Jedno jest najważniejsze: do Sejmu nie powinni przedostać się żaden poseł, których wcześniej nie zaakceptuje Wałęsa, zaś cała machina państwa i „opozycji” będzie wystarczająco potężna, by wyeliminować kandydatów spoza nurtu prosowieckiego. Jest jedynie kwestia techniki wyborczej, czy Rada przedstawi jedną listę „wybawców narodu”, a wszyscy pozostali kandydaci zostaną ochrzczeni kagebistami i zdrajcami narodu, nie chodzącymi do kościoła (próbę mieliśmy przy Tymińskim), czy też wybrana zostanie subtelniejsza metoda, typu miejsca mandatowe i głosowanie bez skreśleń.

ZYSK CZY STRATA

Podział obozu prosowieckiego stwarza również pewne szanse dla społeczeństwa. Im bardziej zacięta będzie walka między obu jego skrzydłami, a ich siły bardziej wyrównane, tym częściej będą one zmuszone odwoływać się do opinii publicznej, a więc iść na ustępstwa wobec społeczeństwa. Niedotrzymanie obietnic może kompromitować oba obozy.

Już sama zmiana ekipy, choć oznacza przybycie nowej grupy dążącej do szybkiego zagarnięcia przywilejów starej, stanowić bę-

dzie wyłom w dotychczasowych stosunkach, a więc szansę na ich przemianę. Minusem częstych zmian ekip rządzących jest dążenie każdej z nich do urzędzenia się kosztem państwa (podatników) w coraz krótszym czasie. Plusem natomiast sam fakt częstych zmian, który będzie osłabiał nową nomenklaturę i dawał szansę również innym kierunkom, nawet wbrew woli głównych graczy.

Z ekipą Własy będzie prawdopodobnie łatwiej walczyć niż z grupą Mazowieckiego, gdyż nie będzie stał za nią lewicowy monopol środków masowego przekazu na świecie oraz autorytety Europejczyków, humanistów i specjalistów od etosu, którzy doskonale potrafiliby przedstawić własną dyktaturę jako szczytowe osiągnięcie cywilizacji śródziemnomorskiej. Obóz Wałęsy mniej zrzeczny pod tym względem, szybciej się odstani i skompromituje.

Jaką taktykę powinny przyjąć grupy, które nie chciałyby ani „dyktatury” Wałęsy, ani „świątyni” rządów moralistów?

Przed wszystkim nie wolno dać się wchłonać przez żadne z dwu skrzydeł obozu prosowieckiego, a więc nie utożsamiać się z jednym z nich w walce z drugim, zachować krytyczny stosunek do obu i podkreślać własną obrębność, popierając jedynie te elementy programów rywalizujących stron, które odpowiadają danemu ugrupowaniu i nie udawać głuchoniemych w wypadku innych haseł tego samego obozu.

Korzystając z większych możliwości docierania do społeczeństwa, które będą pojawiać się (np. ograniczenia cenzury w prasie kontrolowanej) w miarę zaostrzania się walki, by prezentować własne stanowisko. Starać się zainteresować odbiorców problemami i ich rozwiązaniami, a nie osobami.

Pilnować obietnic, zwłaszcza dotyczących niezależnego stosunku do Sowietów, prywatyzacji, demokracji w mass-mediach, wolnych wyborów. Przeciwdziałać się propagandowym pociągnięciom typu oskarżenia 100 spółek nomenklaturowych (na dziesiątki tysięcy istniejących) zamiast likwidacji tego typu instytucji i prywatyzacji.

Maksimum tego co można osiągnąć jest wyrobienie przynajmniej u części społeczeństwa krytycznego stosunku do każdej grupy obozu prosowieckiego i zaznaczenie własnego istnienia. Takie zdobycie przyczółków być może ułatwi start, gdy nastąpi nowe rozdanie kart.

Nadzieje na wykroczenie poza „pluralizm” obozu prosowieckiego są jednak wątpliwe i raczej należy liczyć się z powstaniem dwumonopolu, tj. monopolu władz i opozycji oraz podwójnej cenzury: rządowej i opozycyjnej. Wspólnie będą one kanalizowały i wchłaniały lub marginalizowały i niszczyły każdy przejaw niezależności, zwłaszcza uderzający w interesy sowieckie i podważający nowy ustrój. Nie zmieni tego fakt instrumentalnego traktowania opinii publicznej spoza układu, jak to ma już miejsce w wypadku paryskiej „Kultury”, gdy wałęsisi i roadowcy powołują się na uszczepialnię wobec swych rywali, przemilczając jednocześnie krytyki pod własnym adresem.

Józef DARSKI

(1) Objęcie MSW przez nowego ministra wynikało jedynie z rezygnacji ministra Kozłowskiego, który pierwotnie był przewidziany również do opieki nad agentami KGB w MSW w „nowym” rządzie, więc mej tezy nie podważa. Ponadto można do w/w ministerstw „pod szczególną opieką” Sowietów dodać jeszcze handel zagraniczny.

(2) Zjawisko Tymińskiego pomijam, gdyż nie można go było przewidzieć przygotowując scenariusz wyborów i podziałów. Procent głosów oddanych na tego kandydata, którego obie strony tolerowały w nadziei, że osłabi przeciwnika, wyraża stopień rozczarowania społeczeństwa do ruchu neosolidarnościowego. Niezależnie od możliwych kontaktów Tymińskiego z policją (Libia, Samsel itp.) sztaby neosolidarnościowe podjęły decyzję by przedstawić go jako agenta, gdyż uważały to za najskuteczniejszy sposób dyskredytacji konkurenta. Natężenie tej kampanii ilustruje stopień przekupstwa i instrumentalności dziennikarzy oraz strachu polityków, iż rozdzielone już stanowiska wymkną im się, i to mimo, że dotrzymali wszystkich umów z Magdalenki. Strach „rycerzy okrągłego stołu” miał wielkie oczy, stąd ich proporcjonalny szaf w opłuwaniu Tymińskiego, który przecież nie umiał się ani w Magdalenke, ani w Wilanowie, a pretendował do najwyższego stanowiska w państwie.

[Przedruk art. za zgodą red. „Orientacji na prawo”]

Złote dziesięciolecie cd.

➤ 2

Koszty fatalnej polityki gospodarczej miało jak zwykle ponosić społeczeństwo. Jednakże społeczeństwo polskie lat siedemdziesiątych było już inne niż dziesięć lat wcześniej. Spora liczba osób mogła wyjechać na Zachód i porównać panujący tam standard życiowy z komunistyczną propagandą. Wielkoprzemysłowe środowiska robotnicze miały świadomość swej siły - przecież to w wyniku ich protestu Gierk objął władzę. Partia musiała liczyć się także z autorytetem Kościoła Katolickiego. Powoli kształtował się ruch opozycyjny ograniczony na razie do środowisk inteligentnych. Pierwszym przejawem jego aktywności była kampania listów i apeli protestacyjnych związana z próbą umieszczenia w Konstytucji poprawki o kierowniczej roli PZPR i wieczystej przyjaźni z ZSRS. Zakończyła się ona częściowym sukcesem. Podwyżkę - jak zwykle w PRL - przeprowadzono z dnia na dzień. Wieczorem 25 VI 1976 roku premier Jąroszewicz w wystąpieniu sejmowym transmitowanym przez radio i telewizję zapowiedział podwyższenie cen artykułów żywnościowych. Uzyskał on niemal 100% akceptację ubiegłasznowolnionego Sejmu. Sposób i forma podwyżki nie uzyskała jednak aprobaty społeczeństwa. Następnego dnia 26 VI w całym kraju odbyły się mniej lub bardziej krótkotrwałe strajki i akcje protestacyjne. Wielkość protestu czerwcowego nie jest znana. Symbolizują ją jedynie dwa miasta - Radom i Ursus, w których doszło do starć z milicją.

W Radomiu strajk rozpoczęły zakłady wyrobów obuwicznych im. K. Waltera Świerczewskiego, później do strajku przyłączyły się inne zakłady pracy. Brak jakiegokolwiek reakcji ze strony lokalnych władz doprowadził do demonstracji pod siedzibą Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Stopniowo wśród zgromadzonych przypadkowo ludzi zaczęły dochodzić do głosu elementy chuligańskie -

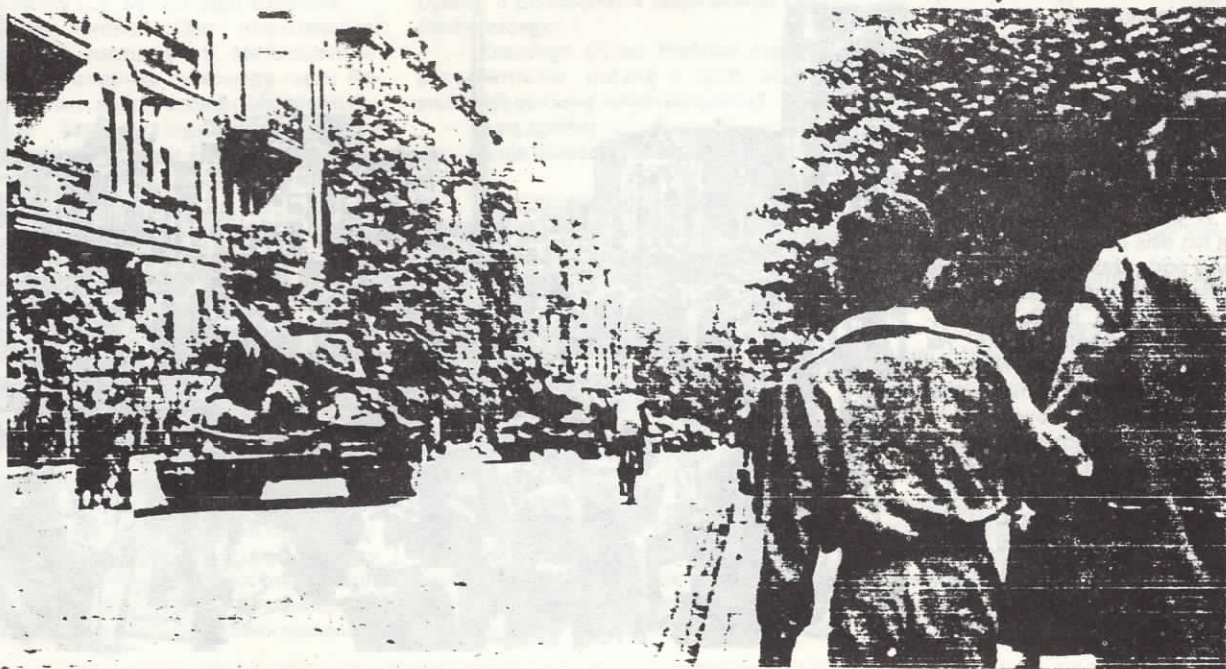
doszło do podpalenia gmachu i niszczenia sprzętu. Jednocześnie grupy osób - niewiadomo czy inspirowane przez SB, czy działając samowolnie - zaczęły demolować sklepy mięsne. Siły milicyjne sprowadzone z kilku województw interweniowały dopiero pod wieczór, kiedy demonstracja kończyła się. Wyłapywano przypadkowych ludzi, bito ich i brutalnie przesłuchiowano. W Ursusie strajk rozpoczęły Zakłady Mechaniczne „Ursus”. Aby poinformować społeczeństwo o strajku, robotnicy zdecydowali się przyspawać do torów pociąg relacji międzynarodowej. Wobec blokady informacji w państwowych środkach masowego przekazu były to działania w pełni usprawiedliwione.

Milicja w obu miastach aresztowała kilkakrotnie osób. Pozbawieni należytej obrony, w warunkach urągających praworządności, zostali oni skazani na wysokie grzywny lub kary więzienia. Pomoc prześladowanym przyczyniła się do rozwoju ruchu opozycyjnego. Mnożyły się petycje do władz i listy protestacyjne. W bardziej zorganizowanych środowiskach zbierano składki na rzecz prześladowanych. 23 IX 1976 powstał Komitet Obrony Robotników, który koordynował pojawiające się inicjatywy społeczne. Pod wpływem społecznego nacisku władze w lipcu 1977 roku ogłosiły amnestię dla uczestników wydarzeń radomskich. Nie zahamowało to jednak rozwoju opozycji demokratycznej. W 1977 powstał ROPCiO, a dwa lata później KPN. Rozwijał się niezależny ruch wydawniczy. W 1978 roku, najpierw w Katowicach, a następnie w Gdańsku zostały założone wolne związki zawodowe. Ruch opozycyjny w Polsce obejmował różne środowiska, nie dając się, jak to było w ZSRS ograniczyć do garstki dysydentów. Stanowił on przygotowanie kolejnego ruchu strajkowego który w lipcu-sierpniu 1980 roku doprowadził do powstania „Solidarności”.

Wydaje się, że obecnie można postarać się o w miarę obiektywną ocenę wydarzeń radomskich. Obie strony konfliktu - strona władzy i społeczna akcentowały w nich odmienne elementy które występowały razem. Perspektywa władzy podkreślała „huligański” aspekt wydarzeń sprowadzając cały problem społeczny do aktu wandalizmu rozwydrzonych jednostek. Natomiast strona społeczna podkreślała moralny aspekt wydarzeń - prawo ludzi pracy do obrony swych praw poprzez strajk, gdy inne sposoby są zablokowane oraz niesprawiedliwość i okrucieństwo represji. Obie te perspektywy są fałszywe (choć w nierównym stopniu), mimo że obie opierają się na prawdziwych faktach. Każda rewolucja jest masowym ruchem, który wybucha kiedy zablokowane są inne sposoby artykułowania interesów społecznych. W takim sensie każda rewolucja jest zawniona przez władzę, jednakże podczas każdej rewolucji masy ludzkie wyłamują się z istniejącego porządku społecznego, który w jakiś sposób zabezpiecza ład społeczny. Stwarza to okazję do zaistnienia aktów wandalizmu i huligaństwa, które nie muszą być konieczne prowokowane przez władzę.

Wydarzenia radomskie stworzyły coś w rodzaju pata społecznego. Z jednej strony społeczeństwo uświadomiło sobie po raz kolejny, że jeżeli za daleko posunie się w aktach protestu, to spowoduje niechcyną reakcję władz. Z drugiej natomiast strony, władza uświadomiła sobie, że jeżeli jej polityka nie będzie uwzględniać interesów społecznych to spowoduje to opór społeczny. Obie strony konfliktu, musiały się samoograniczać. Było to niewątpliwie źródłem stosowania niewielkich represji wobec środowiska opozycyjnego po roku 1976 i wybuchu samoograniczającej się rewolucji w 1980. Powstanie „Solidarności” - jej sukcesy i klęski w jakimś stopniu określają naszą dzisiejszą sytuację.

Krzysztof BRZECHCZYN



35 rocznica czerwca 1956

ŻAŁOBNA KURTYNA MILCZENIA

„Z tej tragedii nikomu nie wolno robić bohaterstwa. Zdarzają się nawet w rodzinach tragiczne wypadki. I chociaż rodzina dotknięta takim nieszczęściem nigdy o nim zapomnieć nie może, to zawsze stara się jak najgłębiej zapuścić nad swoją tragedią żałobną kurtynę milczenia.”

Władysław Gomułka, 5. VI. 1957 na spotkaniu w Cegielskim.

W maju 1986 r. nauczycielka jednej ze szkół poznańskich zapytała swojego dyrektora, czy może przeprowadzić lekcję na temat wypadków poznańskich z okazji 30-tej rocznicy. Partyjniak wziął ją na stronę i wytłumaczył dobitnie, że cały ten oficjalny komitet obchodów; te wieńce składane oficjalnie przez „delegacje” o godz. 12.00 (gdy później przepędzą spod pomnika, biją, legitymują) - to wszystko są pozory dla robotników. Młodzież szkolna o czerwcu 1956 nie musi wiedzieć.

Prawdę o „czarnym czwartku” usiłowa-
no zdeptać już od pierwszej chwili. Przez cały prawie 28 czerwca, dzień strajku powszechnego w Poznaniu, dzień ogromnej manifestacji, a wreszcie krwawych walk ulicznych - poznańskie radio nadawało muzykę. Przez kilkanaście godzin milczała miejscowa rozgłośnia Polskiego Radia, przez kilkanaście godzin milczała Polska Agencja Prasowa. Kiedy okazało się, że skandalu nie da się przemilczeć, zaczęto kłamać. Wydrukowano błyskawicznie ulotki dla wojska mające przekonać żołnierzy, jakoby w Poznaniu wybuchły zamieszki proniemieckie. Następnie wydrukowano ulotkę dla cywilów, już nieco zręczniejszą, napisaną przez „Komitet Jedności Narodu” i władze oficjalnych związków zawodowych. W podobnym tonie („prowokatorzy, agenci imperializmu, chuligani”) utrzymane były wieczorne komunikaty do ludności Poznania i informacje PAP-owskie udostępnione zagranicy.

Natychmiast też rozpoczęły się manipulacje mające na celu ukrycie faktycznej liczby ofiar rewolty. W pełni udokumentowanych jest ich dziś ok. 70. Mimo że milicjanci podważali niektóre pozycje na liście Aleksandra Ziembkowskiego z 1981 roku, liczbę 74 przyjmuje nawet „rapotr Kubiaka”. Na liście tej nie ma jednak nikogo z zabitych oficerów i żołnierzy, których zwłoki przechowywano w dyskretności w Zakładzie Medycyny Sądowej i wywieziono w nieznanym kierunku 30. VI. (...) Na razie dowiedziano, że przez dwa dni strzelaniny zginęło tylko 6 żołnierzy, a w gęsto ostrzeliwanym przez kilka godzin gmachu UB - 2 funkcjonariuszy... Za prawdopo-

dobne można przyjąć dwie wersje: 1. Dziewiętnaście ciał z Zakładu Medycyny Sądowej to te same zwłoki, które wywieszono rano 29. VI. z budynku UB i te same, które podobno leżały na lotnisku. W tym wypadku całkowita liczba ofiar wynosi ponad 90. 2. Liczba zabitych przekracza dość znacznie sto. W tej wersji transporty czy zbiorowiska ciał, widziane przez różnych świadków w różnych punktach miasta, należy do siebie dodać. Skazani będziemy na domysły tak długo, jak długo kompetentne instytucje nie ujawnią prawdy. Np., co się stało ze „zlikwidowanym” - wg raportu MO - człowiekiem (jego ciałem?), który strzelał z wieżyczki gmachu Uniwersytetu?

„Blokada informacji powodowała przesadę i przekorę nawet u tych, których intencją było podanie prawdy. W roku 1981 w broszurze „Czego nie ma w podręcznikach? - Historia”, napisano, że „w czasie ulicznych manifestacji milicja otworzyła ogień zabijając kilka osób, co stało się bezpośrednią przyczyną krwawej rewolty, która ogarnęła cały Poznań. (...) Ciężkie kilkudniowe walki (...) Rozbito więzienie, wypuszczono z niego więźniów, w tym politycznych. Wśród ofiar śmiertelnych znalazło się wielu milicjantów i funkcjonariuszy UB, którzy stracili życie wskutek samosądów (faktycznie jeden - przyp. Z.B.) (...) Nastroje rewolucyjne ogarnęły cały kraj. W wielu miastach doszło do spontanicznych strajków.”

Z kolei podania ludowe głosiły przez lata, jakoby w Poznaniu interweniowali Sowieci; ewentualnie w polskich mundurach (...).

Słynną kwestię pierwszego strzału rozstrzygnął z całą powagą premier Józef

Cyrankiewicz, przed procesami sądowymi, szybko i prosto: „pracownicy służby bezpieczeństwa do ostatniej chwili unikali użycia broni palnej, dopóki nie zostali zaatakowani strzałami napastników”. Ta wersja zresztą jest z uporem powtarzana przez ówczesną „wierzchuszkę” (zob. - Teresa Torafska: Oni) Pod koniec drugiego dnia strajku powszechnego i walk ulicznych Cyrankiewicz wystąpił przed mikrofonem miejscowej rozgłośni radiowej, a jego przemówienie przedrukowała naza-
jutrz, 30. VI. prasa. Ocena sytuacji ogólnej sprowadziła się w tym wystąpieniu do stwierdzenia aktualnych do dzisiaj „bólaczek” - „(...) bólaczki (...) z powodu bólaczek (...) Jeżeli chodzi o bólaczki...” Obiecywał „stopniowe podnoszenie stopy życiowej”, żeby w następnym zdaniu stwierdzić: „nie chcemy tu niczego obiecywać”. Parokrotnie obiecywał też w tym przemówieniu demokrację.

Najbardziej bezczelne kłamstwo premiera to akapit o „najgłębszym smutku i bólu, o poległych robotnikach, którzy wraz z milicją i wojskiem stawiali czoła napastnikom”. „Smutkiem i bólem - mówił dale Cyrankiewicz - napełniają nas fakty śmierci niewinnych obywateli, którzy przypadkiem znaleźli się w miejscach starć”. Mówił też premier o „niezadowoleniu c z ę ś c i (podkr. Z.B.) robotników Poznania”, o „słusznych czy mniej słusznych postulatach; możliwych czy jeszcze niemożliwych do realizacji”. Wreszcie stwierdził autorytatywnie, że „bezpośrednimi sprawcami zajęć są (...) ośrodki imperialistyczne i reakcyjne podziemie”. Obrażliwie zabrzmiało ostatnie zdanie: „co uczynić, aby przywrócić dobre imię miasta Poznania i poznaniaków”.





po wyzwoleniu został funkcjonariuszem UB, a po kilku latach na podstawie fałszywych oskarżeń skazany był na długoletnie więzienie. Brat Jana Suwarta został w tajemniczych okolicznościach zastrzelony w wojsku, matka postradała zmysły. Jan, który żył z matką w nędzy, atakował z bronią w ręku budynek UB, w którym się prawie wychował. Sąd uniewinnił go.

Prasa poznańska i prowincjonalna, opierająca się na informacjach PAP, zniekształcała w swoich relacjach przebieg procesów. Cenzura nie pozwalała np. przekazywać wystąpień obrońców, które zawierały oskarżenia władzy i systemu.

Fałszowali historię politycy, urzędnicy, a także dziennikarze, których etos w PRL sprowadzono do najemnych kłamców. A naukowcy, historycy?

Historyk Lech Trzeciakowski 25 lat po buncie poznańskim napisał: „Nigdy do tej pory w polskiej historiografii nie zaistniała sytuacja, aby istotne wydarzenie w dziejach narodu musiało tak długo czekać na opracowania...” („Kwartalnik Historyczny” 1/82) Przez ćwierć wieku jedyną publikacją na temat buntu poznańskiego był w PRL artykuł socjologa Zbigniewa Żechowskiego „Z ekonomicznych źródeł sytuacji strajkowej w Zakładach im. H. Cegielskiego wiosną 1956” (zważywszy ostrożność każdego wyrazu w tytule) w „Kronice Miasta Poznania” nr 3-4 z roku 1957. Dalsze badania tego naukowca, ani niczyje inne, na ten temat nie mogły się ukazać.

Osobista i osobiwa to zasługa Władysława Gomułki, zacytowanego na początku rozdziału. Tymi słowami przywódca, który zamknął w tamtych miesiącach szereg pism i pozbawił prawa uprawiania zawodu niejednego dziennikarza - sparaliżował historyków.

Literatura zaowocowała prawie natychmiast wieloma wierszami. Najpopularniejsze z nich to: Kazimierz Iłakowiczówny „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”, Adama Ważyka „Krwawy czerwiec 1956” i Franciszka Fonikowskiego „Czarny czwartek”, napisany podobno kilka dni po rewolcie, a zawierający spontaniczne: „Nie wrócili polegli od kuli, co strzelać nie chcieli w lud”. A co do dziejopisarstwa - o ile wiem, przez 25 lat ukazało się jedno opracowanie o poznańskim buncie, wydane na Zachodzie. Jest to relacja dziennikarska Ewy Wacowskiej „Poznań 1956”.

Do w miarę solidnych badań nad Czerwcem można było się zabrać dopiero w roku 1981, do czego zresztą skłaniała rocznica ćwierćwiecza wydarzeń. „W miarę”, podkreślam, bo do archiwów SB i wojska nikt nadal nie miał dostępu, nie wszyscy ludzie mieli odwagę wszystko mówić, a i czasu było niewiele. Rok 1981 przyniósł jednak sporo opracowań, a w gorączkowej robocie wyróżnili się szcze-

Wszystko to zostało powiedziane w „imieniu partii i rządu, w imieniu władzy ludowej”. W sumie jest to chyba najbardziej plugawie przemówienie w dziejach PRL. Zatrzymaliśmy na nim uwagę dlatego, że stanowisko w nim wyrażone pozostało stanowiskiem tej partii i tej władzy na dziesiątki lat.

Tymczasem w lipcu 1956 trwały dalsze wysiłki zmierzające do zmniejszenia liczby ofiar buntu. W szpitalach, szczególnie w Szpitalu Wojskowym w Poznaniu fałszowano dane i diagnozy. Podejrzany jest np. wypadek Heleny Masławskiej (...). Oficjalna liczba zabitych ogłoszona 17 lipca przez prokuratora generalnego Mariana Rybickiego to 53 osoby. Według informacji niezależnych od prokuratury, do 11 lipca tego miesiąca zmarło przynajmniej 69 osób (w tym 67 znanych z imienia i nazwiska). Władze nigdy nie ogłosiły imiennej listy ofiar.

Podobnie postąpiono z oceną liczby rannych. Oficjalnie miało ich być około 300. Liczba ta, podana przez prokuratora generalnego, jest niższa od danych poznańskiej służby zdrowia, która udzieliła pomocy zanotowanym 434 osobom, a miejscowa MO liczyła rannych na 575. Dotykamy tutaj jeszcze jednej metody „wojny informacyjnej” prowadzonej przez komunistów przeciwko społeczeństwu; zawsze miejscowi otrzymują więcej danych, bliższych prawdy, bardziej wiarygodnych. Całemu krajowi można łatwiej zamydlić oczy. Badający Czerwiec 56 skłaniają się do szacunkowej liczby 900 rannych. Przecież wielu z nich bało się ujawniać, że zostali poszkodowani 28 czy 29 czerwca...

Istotnym czynnikiem informacyjno-propagandowym okazały się procesy poznańskie. Oskarżonych dobrano specjalnie tak, żeby nie budzić fermentu w większych, lepiej zorganizowanych zakładach pracy. Na 25 podsądnych we wrześniu i październiku tylko jeden był pracownikiem większego, mocno zbunto-

wanego przedsiębiorstwa - ZNTK. Chodziło o to, żeby znaleźli się wśród oskarżonych: człowiek bez zajęcia, inny, dorabiający na lewo jako konik przed kinem, student - słowem, jak najdalej od wielkoprzemysłowej klasy robotniczej.

Na sali sądowej wobec kilkunastu dziennikarzy zagranicznych, przystąpiła jednak do kontrataku prawda. Tutaj roztrzygnięto kwestię pierwszego strzału. Stąd na cały (no, niezupełnie) świat rozeszła się wieść, że „ubecy” strzelali do kobiet i dzieci; tutaj poznaliśmy poglądy zbałamuconych i zbuntowanych robotników; przed sądem dowiedziono wreszcie, że nie można sztucznie oddzielić „dobrych robotników”, którzy strajkowali i spokojnie demonstrowali od „prowokatorów, wrogów i bandytów”, którzy strzelali. Wspaniałą postawę wykazali adwokaci, ważną rolę odegrali biegli - profesorowie: Józef Chałasiński, Tadeusz Szczurkiewicz, Jan Szczepański. Dowodzili oni, że pod wpływem silnych emocji, np. psychozy tłumu, może nastąpić chwilowe zaburzenie czynności psychicznych, że zdolności rozpoznania czynów przez oskarżonych były w znacznym stopniu ograniczone. Obrońcy i biegli przeciwstawili się tezie oskarżenia, jakoby podsądni kierowali się „wrogością do Polski Ludowej”, za co groziły im surowe wyroki na podstawie tzw. małego kodeksu karnego. Wreszcie - w płaszczyźnie politycznej - wykazali, że każda sytuacja rewolucyjna sprzyja przemocy i okrucieństwu.

Wymieńmy nazwisko najbardziej zapiektego oskarżyciela: to Joachim Markowicz z Prokuratury Generalnej, który np. długo i uparcie przeciwstawiał się dopuszczeniu biegłych, mających jego zdaniem „podejmować decyzje za sąd” (kserokopia protokołu procesu Kulasa i współoskarżonych).

Każdy dzień procesów kompromitował władzę. Symptomatyczna okazała się sprawa 22-letniego Jana Suwarta. Był synem przedwojennego komunisty, który

gólnie poloniści z UAM - prof. Jarosław Maciejewski i doc. Zofia Trojanowiczowa - redaktorzy książki „Poznański Czerwiec 1956”, prawnik doc. Jan Sandorski; architekt, a historyk z powołania, dr Aleksander Ziemkowski oraz historycy dr Andrzej Choniawko z archiwum KW PZPR w Poznaniu oraz doc. Edmund Makowski, redaktor tomu „Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956” (materiały z konferencji naukowej, zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu im Adama Mickiewicza w Poznaniu 4 maja 1981 roku). Inicjatywy pochodziły głównie od „Solidarności”, miejscowego Komitetu Porozumiewawczego Środowisk Twórczych i Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Poznańskiego Czerwca 1956. Przypadać trzeba, że część działaczy i członków partii była wtedy czynnie zaangażowana w różne inicjatywy rocznicowe, a drugi nakład „Wydarzeń czerwcowych” wydrukowano szybko na interwencję I sekretarza KW PZPR Edwarda Skrzypczaka.

Nie wszystko szło gładko. Nie wystarczył entuzjazm naukowców, redaktorów, drukarzy. Cenzura chciała interweniować w książce „Poznański Czerwiec 1956” w kilkudziesięciu wypadkach, a dyrektor Wydawnictwa Poznańskiego opierał się jak mógł. Trzeba było energicznej i bynajmniej nie dyplomatycznej interwencji rzecznika prasowego NSZZ „Solidarność” HCP. Marek Lenartowski zagroził w wydawnictwie, że jeśli druk „Poznańskiego Czerwca” natychmiast nie ruszy, cegielszczacy „rozwalą tę budę”. Pomogło.

Opublikowanie książek, artykuły prasowe, audycje radia spowodowały, że zgłaszali się dalsi świadkowie historycznych wydarzeń. Zebrano w sumie blisko 200 relacji, setki zdjęć. Nie wszyscy jednak gotowi byli powiedzieć wszystko, co wiedzą; niektórzy prosili o nieujawnianie ich nazwisk. Ich obawy wkrótce się sprawdziły. „W s z y s c y pracujący nad publikacjami, mieli w stanie wojennym nieprzyjemności - od rozmów z SB do internowania. Internowani byli dziennikarz Michał Łuczak, który interesował się tajemniczymi 19 ciałami niezidentyfikowanych poległych 28 VI. oraz twórczyni przedstawienia o czerwcu, reżyser Izabella Cywińska. Scenariusz tego spektaklu oparto na stenogramach procesów poznańskich i relacjach świadków. Wykorzystano nagrania radiowe, przemówienia polityków, materiały prasowe, wiersze Stanisława Barańczaka, Zbigniewa Herberta i Antoniego Pawlaka. Po uroczystym przedstawieniu w rocznicę buntu publiczność odśpiewała Hymn Narodowy. Co ostrożniejsi dziennikarze oceniali przedstawienie powściągliwie, ale na ogół odebrano je entuzjastycznie. Oto fragmenty recenzji tego wydarzenia w „Teatrze Nowym”: „Nie umiem odpowiedzieć na pytanie, czy jest to przedstawienie dobre. Jest wstrząsające.” (Elżbieta Żmudzka: „Teatr” 17-18/1981.); „To dokumentalne widowisko, chociaż od

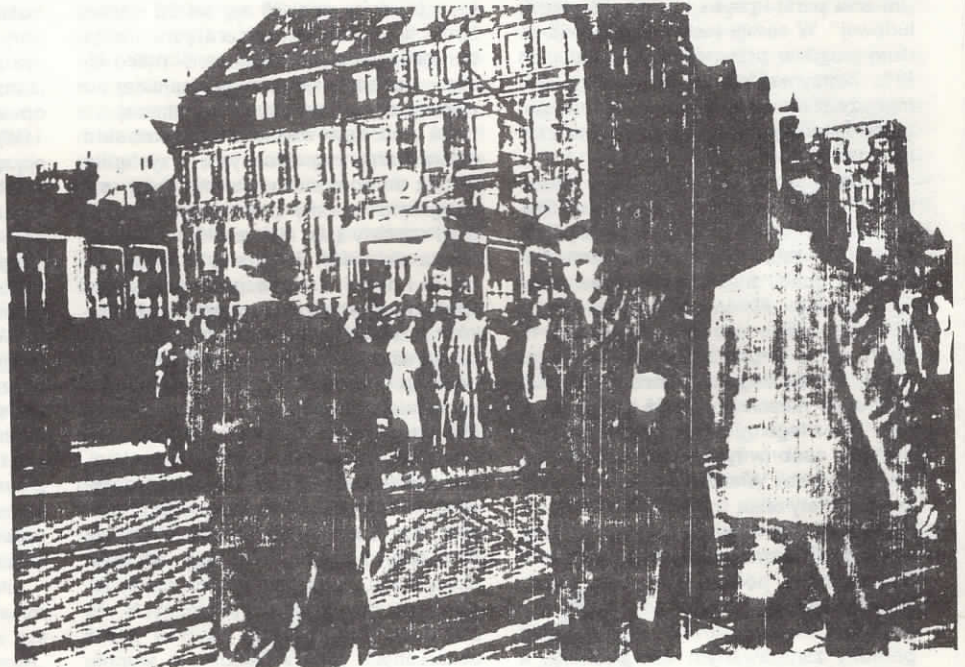
wypadków, którym daje świadectwo już ćwierć wieku upłynęło, wciąż - niestety - nie jest widowiskiem już historycznym.” (Jerzy Andrzejewski „Literatura” 45/1981) „Wartością spektaklu jest nie jego komentarz reżyserski, lecz opracowane materiały z kilku procesów; a więc publiczne ujawnienie dokumentów i faktów, dotąd ukrytych przed społeczeństwem. Te partie przedstawienia wtłaczają w fotel. Przerażają bólem i sprawiają ulgę, bo wreszcie tragiczną prawdę o Poznańskim czerwcu 1956 można wykrzyknąć głośno...” (Marian Sienkiewicz: „Przekrój” nr 1893)

W prasie, szczególnie „solidarnościowej”, w czerwcu i lipcu 1981 znalazło się mnóstwo materiałów dotyczących „czarnego czwartku”.

Radia, a głównie telewizji władza skrupulatnie pilnowała. W telewizji ukazał się jedynie skrót sprawozdania z obchodów 25-lecia Czerwca. W radiu natomiast dwie pozycje. W programie III - audycja o bohaterach dni czerwcowych, przygotowana przez Agatę Ławniczak i Barbarę Miczk-Malcher oraz w programie I („4 pory roku”)

odsłonięty 28 czerwca 1981 r. w obecności setek tysięcy tłumów oraz przedstawicieli władz świeckich i dostojników kościelnych, jest dziś solą w oku „władzy ludowej”, to jednak w rocznicę Czerwca składa się pod nim oficjalne kwiaty, choć w ściśle oznaczonych godzinach. O innych porach w dni „drażliwe” (1.V., 3.V., 28.VI., 31.VIII., 13.XII. ...) milicja przeganiała (przynajmniej do r. '88) spod pomnika nawet modlących się. Pomnik ma już swoją ofiarę. Jest nią Wojciech Cieślęwicz, młody dziennikarz zamordowany przez funkcjonariuszy Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej podczas manifestacji pod pomnikiem 13 lutego 1982 r. Zmaltretowany pałkami, zmarł kilkanaście dni później, nie odzyskawszy przytomności.

A jeszcze kilka miesięcy przed zamordowaniem Cieślęwicza i biciem kobiet i dziewcząt pałkami, w „Kurierze Polskim” z 6.VI.1981 r. czytaliśmy: „MILICJA POPIERA BUDOWĘ POMNIKA, CZERWIEC '56 - Uczestnicy konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR w Komendzie Wojewódzkiej MO w Poznaniu, w podjętej uchwale wy-



- Piotra Frydryszka montaż dokumentów „Poznański Czerwiec”

Przygotowano też dwa filmy dokumentalne. Reżyserzy Andrzej Chodakowski i Marek Dąrzewski (film „Niepokonani”) zgromadzili sporo nieznanych dotąd materiałów.

Jak wyrzut sumienia w centrum Poznania wznosi się pomnik ofiar Czerwca zbudowany według projektu Adama Graczyka (konkurs na projekt wygrali Anna i Krystian Jarnuszkiewiczowie oraz Marek Sapetko, ale zrealizowana przez nich koncepcja bryły poziomej, zasugerowana w warunkach konkursu przez społeczny Komitet Budowy Pomnika, nie znalazła szerszego uznania). Na czele Komitetu stał literat Roman Brandstaetter, a jego zastępcą był bardzo aktywny w tym okresie rektor UAM prof. Janusz Ziółkowski. Choć pomnik

razili uznanie społecznemu Komitetowi Budowy Pomnika Ofiar Czerwca 1956 roku. za podjętą w tym zakresie inicjatywę, a zarazem wyrazili poparcie dla jego działalności”. „Uważamy - czytamy w uchwale - że podjęcie tej inicjatywy jest aktem należnym pamięci tych wszystkich, którzy zginęli w nie zawinionym przez siebie społecznym konflikcie. Pomnik 'Jedność' będzie materialnym znakiem historii, która nie powinna nigdy powtórzyć się (...).”

Kiedy mowa o zabiegach propagandowych wokół Czerwca, trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Od powstań narodowych w XIX wieku pokutuje w polskiej myśli historycznej teza o prowokacyjnym pochodzeniu ruchów wyzwoleni- cych. To niebezpieczne założenie - ktoś chce nas utrzymać w przekonaniu, że bez sygnału z carskiej ochrony czy jakiejś frakcji



partyjnej patrioci polscy już się nawet zbuntować nie potrafią. Jerzy Putrament w „Trybunie Ludu” z 11. V. 1981 pisał: „Poznań to mina podłożona przez jednych drugim.” Problem, kto komu na szczycie władzy podkładał wtedy miny, można ze spokojem pozostawić zainteresowanym. Zakres i znaczenie poznańskiego buntu mierzy się zupełnie niezależnie od tego, kto z kim w łonie samej partii rywalizował o władzę.

W roku 1986, a więc w 30 rocznicę uka-zała się oficjalnie książka poświęcona Cze-rwcowi 1956 - opracowanie poznańskiego

historyka Antoniego Czubińskiego. Wcześniej Czubiński w „Rzeczywistości” (z 2. VIII. 1981) książkę „Poznański Czerwiec 1956” w opracowaniu Maciejewskiego i Trojanowiczowej osądził: „Jest to pu-blikacja bardzo tendencyjna i napastliwa, a nie obiektywizująca i wyjaśniająca wydar-zenia.” Przez 5 lat nie zmienił zdania. 6. VI. 1986 w „Gazecie Poznańskiej” „ludowy” profesor pisze o tym samym wydawnictwie: „Miała to być książka mo-bilizująca do walki z władzą ludową.”

Zenon BOSACKI

STANOWISKA STRZELCKIE ZBUNTOWANYCH

Według danych Urzędu Bezpieczeń-stwa i MO w dniach 28 i 29 czerwca 1956 roku w Poznaniu wykryto co najmniej 60 stanowisk ogniowych, z których powstańcy atakowali gmach UB, a później ostrze-liwali milicję i wojsko. Strzelało przynajmniej 5 ręcznych karabinów ma-szynowych, z czego 3 prażyły 28. VI. sie-dzibę UB przy ul. Kochanowskiego: 1. ze strychu liceum przy ul. Mylnej (dziś ul. Romka Strzałkowskiego), 2. z wieżyczki na podwórzu domu przy ul. Dąbrowskiego 27, 3. z budynku przy ul. Poznańskiej 49, skąd strzelano podobno do ubowców naj-skuteczniej. Pozostałe stanowiska ognio-we, atakujące UB po południu 28. VI. znajdowały się w następujących pun-ktach: co najmniej 12 w budynkach po obu stronach ul. Kochanowskiego: 4 za żywo-płotem, na uskoku terenu, na podwórzu od strony ul. Poznańskiej 41; po jednym: w budynku nr 46 (lub 48) przy tej ulicy, w domu nr 17 przy ul. Mylnej, w kamienicy nr 23 (lub 23a) przy ul. Dąbrowskiego; 3 na gmachu Ubezpieczalni oraz jedno na do-mu przy ul. Mickiewicza 9.

W czwartek i piątek (28 i 29) milicja zanotowała 31 punktów ogniowych, tzw. gołębiarzy albo kukułek na dachach bu-dynków. Tylko cztery stanowiska (2 przy ul. Chudoby, 1 na zabudowaniach zajezdni tramwajów, 1 na rogu ul. Zey-landa i Zwierzynieckiej) zlikwidowano w czwartek. Milicja tego dnia wykazywała bardzo małą aktywność. Pozbierała się dopiero nazajutrz. 29. VI. MO wspólnie z LWP czy KGB zdobyła dwa rkm-y: na gmachu Uniwersytetu i na budynku Ope-ry. Ponadto stanowiska ogniowe wykryto: 2 przy ul. 27 Grudnia, a po 1 na: ul. 23 lutego, na szkole przy ul. Słowackiego, na budynku ZSL, na zabudowaniach Zakła-dów Odzieżowych przy ul. Szylinga, na szkole przy ul. Dąbrowskiego, na zabu-dowaniach fabryki „Wiepofama” przy tej-że ulicy, na domu przy ul. Dąbrowskiego 96, na Kościelnej 15, na zabudowaniach Zoo przy ul. Zwierzynieckiej, na narożniku Grunwaldzkiej i Świerczewskiego (tzw. elektrownia - w tym rejonie doszło do in-tenasywnego strzelaniny, dłuższej wymiany ognia między wojskiem a powstańcami), na Słowackiego 40, Mickiewicza 36, Sta-szica 1, w budynku biurowym Między-

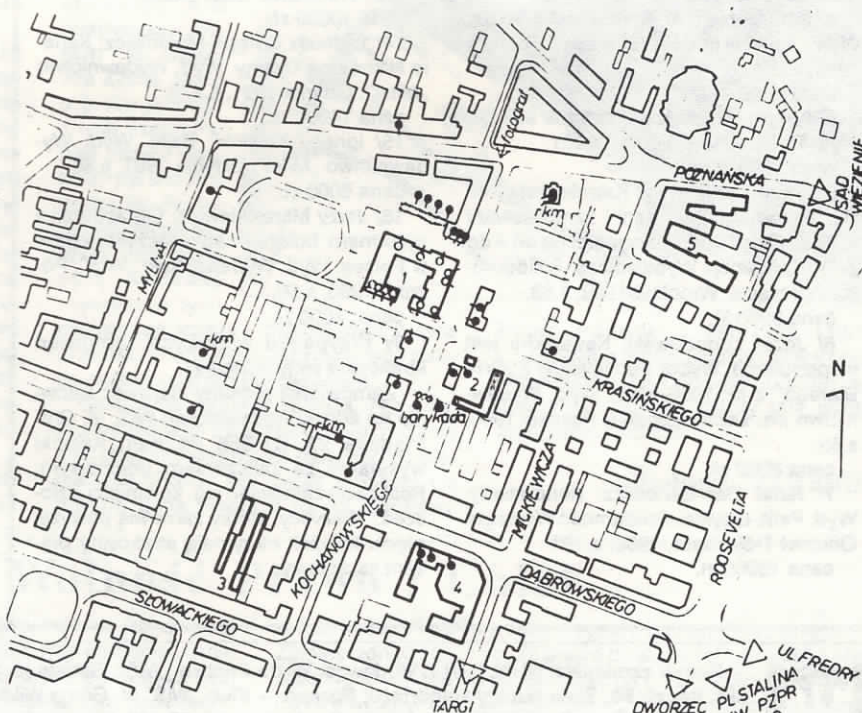
narodowych Targów Poznańskich, na ki-nie „Bałtyk”, przy ul. Kraszewskiego, ul. Chudoby 20/22, na najwyższym wtedy wieżowcu miasta - przy ul. Marchlew-skiego, na rogu Grunwaldzkiej i Matejki, na Śniadeckich, na Sienkiewicza 13, na Mickiewicza - naprzeciw Komitetu Miejskiego PZPR.

Milicja, jak wynika z jej meldunków (co jednak wydaje się mało prawdopodobne), przeprowadzała akcję w 19 wypadkach sama, w 8 wypadkach wraz z wojskiem, a w 4 z Korpusem Bezpieczeństwa Wew-nętrznego, 27 meldunków mówiło „o prze-prowadzeniu penetracji” (w jednym miejscu dwukrotnie), 4 - o „likwidacji” sta-nowisk ogniowych”. Można przypuszczać, że zestawiając meldunki wymieniono dwukrotnie tę samą akcję. Mianowicie pkt

19 brzmi: „Na gmachu Collegium Minus - bandyta zastrzelony, rkm odzyskano”, a pkt 30: „Ul. Stalingradzka, gmach Uniwer-sytetu - zlikwidowano jednego bandytę z bronią”. Ponadto mówi się o „zlikwido-waniu dwóch bandytów” przy stanowisku ogniowym przy ul. Kraszewskiego, na III p.

Skutki pozostałych działań wojska i MO były następujące: w 4 wypadkach „ban-dytę przepłoszono”, a w 10 - „zmuszono do zaprzestania ognia”. 7 „bandytów uję-to” (w tym 5 z bronią), 8 „osób zatrzy-mano”. Prócz tego znaleziono lub „odzyskano” 6 sztuk broni, w tym 2 rkm-y. W 4 wypadkach „wyników nie osiągnięto” (?) albo „bandytów nie ujęto”.

Zenon BOSACKI



- 1 GMACH GŁÓWNY UB
- 2 PLAC GARAZOWY UB
- 3 ROZLEWNIJA PIWA TZW BROWAR
- 4 UBEZPIECZALNIA
- 5 SZPITAL IM RASZEI

□ BUDYNKI □ BARAKI

• STANOWISKA STRZELCKIE POWSTAŃCÓW

◊ ST. STRZ. UB

EGZORCYZMY

Skończył się komunizm bezbożny i nasza parafia swoje mienie odzyskała. Był to dom mурowany, piętrowy, zbudowany niegdyś ze składek ludności. Sala zebrań w nim była i pokoje liczne, różne imprezy parafialne się w nim odbywały. Ale potem Partia go Parafii zabrała i urządziła w nim siedzibę swojego komitetu Partyjnego. Teraz ów dom z powrotem miał się stać Domem Parafialnym.

Przedtem jednak należało go pokropić wodą święconą, żeby go oczyścić z komunistycznych miazmatów. Sam Ksiądz

Biskup kropił specjalnie przybyły na tę uroczystość. Już za pierwszym kropleniem coś zapiszczało pod podłogą, materializm dialektyczny z dziury wybiegał, przez okno poleciał do ogrodu i schował się w krzakach. Po nim Dzierżyński, co w piecu się ukrywał, przez komin i po dachu do lasu uciekł.

- Z wiadra go! - krzyknął ktoś z tłumu, widać kiepski katolik, bo nie wiedział, że tylko kropidło wolno używać, a tym mniej węzów strażackich, choć były w remizie i

przy ich pomocy poszło by znacznie szybciej.

Po Dzierżyńskim tylko pomniejsze plurgastwo, jakieś Bieruty i Gottwaldy, z kątów pierzchało, choć tyle tego było, że wody święconej zaczęło brakować i do sąsiedniej parafii musielibyśmy konny beczkowóz posłać. Żaden większy upiór już się nie pokazał, aż to zaniepokoiło Księdza Biskupa.

- Muszą gdzieś tu być, zejdzmy do piwnicy.

Wtedy krzyk się rozległ:

- Nie kropić! Zaraz wyleję!

I w drzwiach Engels się ukazał, z białą chusteczką na patyku.

- Poddaję się - powiedział.

- No dobrze - na to Ksiądz Biskup - Ale gdzie jest Mr. Marks?

Lecz zanim Engels zdążył cokolwiek odpowiedzieć, zatrząsły się mury i tynk z sufitu się posypał. Ludzie rzucili się do wyjścia, a w chwilę potem cały budynek się zawalił.

Teraz jedni mówią, że Marks też chciał się poddać, ale wyłaząc z piwnicy o futrynę przypadkiem zawadził. Drudzy, że umyślnie wstrząsnął fundamentami biorąc przykład z biblijnego Samsona, co nie jest wykluczone, bo na pewno znał Biblię.

Tak czy inaczej, siłę to on miał.

Sławomir MROŻEK

Przedruk za: „Kultura” nr 4 z br.



UWAGA

Redakcja Tygodnika Kornela Morawieckiego, „Dni” poszukuje kolporterów na terenie całego kraju. Dla ludzi obrotnych - znakomite zarobki. Kontakt: Wrocław, ul. Kotlarska 41, tel. 382-36

Wydawnictwo „WiS”

poleca w sprzedaży hurtowej i detalicznej książki drugiego obiegu i emigracyjne. Drodzy czytelnicy! To już ostatnia szansa by uzupełnić swe księgozbiory pozycjami wydanymi w historycznym już drugim obiegu.

Oferujemy następujące pozycje:

1/ Maciej Poleski (Czesław Bielecki): Mały demokracja. Wyd. Porozumienie Ponad Podziałami, W-wa 1990, s.64, cena 2000 zł.

2/ Kłosek: Konstanty Sanducci: Wielki Bleff (Rzecz o Gorbaczowie). oraz: Eric Laurent: Moskwa na Wall Street. Wyd. Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej, Wrocław 1989, s.71 + 160, cena 9800 zł.

3/ Julian Siedlecki: Losy Polaków w ZSRR w latach 1939-1986. Wyd. Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej, Wrocław 1989, s.404, ill, mapy, cena 19000 zł.

4/ Konfrontacje nr 7: Sowietkij Sojuz. Wyd. Solidarność Walcząca, Poznań 1988, s.204, cena 4000 zł.

5/ Konfrontacje nr 9: Pokrętnie ścieżki. Wyd. Pomost, W-wa 1989, s.201, cena 4000 zł.

5/ Antoni Lenkiewicz: Kawalerowie Polski Niepodległej więzieni i zamordowani w PRL... Noty i szkice biograficzne od A do Z. Wyd. Agencja Wydawnicza Solidarności Walczącej, Wrocław 1989, s.53, cena 3200 zł.

6/ Józef Łobodowski: Kassandra jest niepopularna. Wybór publicystyki z „Orla Białego” z lat 1956-1980, Wyd. Wydawnictwo im. Lecha Zondka, Poznań 1990, s.63, cena 8000 zł.

7/ Rafał Gan-Ganowicz: Kondotierzy, Wyd. Petit, Gdynia, Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto, 1990, s.191, cena 15000 zł.

8/ Władimir Bukowski: I powraca wiatr...Wyd. Petit, Solidarność Walcząca, Gdynia 1990, s.317, cena 14000 zł.

9/ Władimir Bukowski: Pacyfiści kontra pokój. Wyd. Spotkania, Paris 1983, s.53, wyd. miniaturowe, cena 2000 zł.

10/ Marek Ciesielczyk: KGB - z historii rosyjskiej i sowieckiej policji politycznej. Wyd. Petit, Gdynia 1990, s.208, cena 15000zł.

11/ Afera alkoholowa - tajny raport NIK-u (zawiera m.in. spis zamieszanych w aferę spółek) Wyd. Wydawnictwo „WiS” cena 4000 zł

12/ Alister MacLean: Cyrk. Wyd. Wydawnictwo „Mitel”, Gdynia 1990, s.203, cena 14000 zł.

13/ Janusz Rolicki: Edward Gierek: Przerwana dekada. Wyd. Wydawnictwo „Fakt”, Warszawa 1990, s.203, cena 10000 zł.

14/ Tadeusz Dołęga-Mościewicz: Kariera Nikodema Dykmy. Wyd. Wydawnictwo „Mitel”, Gdynia 1991, s.279, cena 14000 zł.

15/ Ignacy Krasicki: Bajki. Wyd. Wydawnictwo „Mitel”, Gdynia 1991, s.80, cena 5000 zł.

16/ Jerzy Marcickiewicz: Obrachunki z systemem bolszewicko - faszystowskim w Polsce. Wyd. Wydawnictwo „WiS”, Poznań 1990, s.56, cena: 4000 zł.

W przypadku większych zamówień atrakcyjne ceny hurtowe.

Zamówienia prosimy kierować listownie na adres: Wydawnictwo WiS, ul. Gromadzka 23. 61-655 Poznań. Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Realizacja zamówień wg. kolejności zgłoszeń. Wszyscy, którzy zamówią powyżej pięciu książek otrzymają atrakcyjny prezent książkowy.



Numer zamknięto 10.06.1991 r. Wydawca: Wydawnictwo „WiS”. Redaguje: zespół. Adres redakcji: 61-120 Poznań 22, skr. poczt. 59. Stałe punkty kolportażu: Poznań — Klub „WiS” ul. Górna Wilda 106, pon-piąt. w godz. 8-18, tel. 33-00-91; Wrocław — Biuro Partii Wolności ul. Kotlarska 41 III p., tel. 38-236; Księgarnia „Drugi Obieg” Biblioteka Wojewódzka Rynek 58. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i zmiany tytułów w nadsyłanych materiałach. Tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Prenumerata: półroczna (gwarantuje otrzymanie 13 kolejnych n-ów) — cena 32.500 zł za pojedynczy egz. i 19.500 zł za każdy kolejny, np. po 2 egz. 23.500 zł + 19.500 zł. Prenumerata roczna (26 n-rów) — 63.000 zł za egz. pojedynczy i 39.000 zł za każdy kolejny. Przekazy pocztowe (z dokładnym adresem prenumeratorka i ilością zamawianych egz.) prosimy kierować na adres wydawcy: Wydawnictwo „WiS”, 61-655 Poznań ul. Gromadzka 23.